

mixer

magazyn studentów

Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Młodźewskiego



Spis treści

KRAKOWSKA AKADEMIA

Studentka Krakowskiej Akademii została Miss Polski 2012! ... 4
Polska przepustką do lepszego życia ... 6

TEMAT Z OKŁADKI

Jak zostać ikoną? ... 8
Who's that girl? ... 10
JAMES BOND barbarzyńca z klasą ... 12
GARFIELD jest gruby, jest leniwy i jest z tego dumny ... 14
Sport, drugs & rock'n'roll czyli 7 wspaniałych ... 16
JEAN PAUL GAULTIER nośta co chceta ... 18

TRENDY

Dress code studenta – EKSTRAWAGANCJA W DOBRYM TONIE ... 20

RECENZJA ... 22

NOWOŚCI ... 22



KOŁO NAUKOWE STUDENTÓW PSYCHOLOGII
KRAKOWSKIEJ AKADEMII im. AFM

ZAPRASZAMY DO UCZESTNICTWA W SPOTKANIACH

*studentów ze wszystkich kierunków,
specjalności oraz uczelni wyższych!*



Lubię to!

Proponujemy:

- ✓ możliwość uczestnictwa w ciekawych oraz zróżnicowanych tematycznie warsztatach i zajęciach dotyczących problemów psychologicznych, psychosocjologicznych oraz filozoficznych,
- ✓ szansę udziału w badaniach oraz projektach naukowych (także międzynarodowych), realizowanych przy pomocy studentów psychologii i pracowników naukowych Krakowskiej Akademii,
- ✓ okazję do rozwoju indywidualnego, jak również pogłębiania wiedzy o sobie i otaczającej rzeczywistości psychospołecznej,
- ✓ alternatywę dla spędzenia czasu w fajny i przyjemny sposób!



W styczniu podwójne spotkanie Sekcji Filmowo-Dyskusyjnej:

*Poniedziałek, 14 stycznia 2013, 18:30, sala B020 (budynek B). **Alkoholizm***

Spotkanie poprowadzi dr Szymon Czapliński

*Poniedziałek, 21 stycznia 2013, 18:30, sala B020 (budynek B). **Transseksualizm:
zabieg zmiany płci***

Po filmach dyskusja oraz spotkanie z zaproszonymi gośćmi.

REDAKCJA:

Redaktor naczelny:

Maciej Saskowski
macieksaskowski@op.pl

Zespół:

Beata Buc
Dawid Dybiec
Anna Kamińska
Grzegorz Łyko
Paulina Pabian
Piotr Skwarczyński
Kinga Szydło

Numer współtworzyli:

Gracjana Bałos
Zofia Cieplińska
Sebastian Dobrowolski
Mariusz Englert
Anna Grońska
Jakub Soltysik
Katarzyna Światłoń
Grzegorz Wójcik

Okladka

FOTOGRAF:

Patryk Tomaszewski
(mannequin-photography.pl)

WIZAŻ/STYLIZACJA:

Joanna Kruczek (joannakruczek.pl)

MODELKA:

Marzena Krajewska

OPRACOWANIE GRAFICZNE:

Mariusz Englert

Dtp i layout

Mateusz Janusz
(hussars.pl)

Adres

mixer_ka@interia.eu

Druk

Drukarnia KTE

Nakład

1000 egzemplarzy

Opieka redaktorska

Dariusz Baran
(Wydział Zarządzania i Komunikacji Społecznej)

Redakcja zastrzega sobie prawo do redagowania tekstów oraz zmiany ich tytułów. Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych.

Dołącz do REDAKCJI!

Pisz na adres: mixer_ka@interia.eu

facebook

Mixer magazyn studentów
Krakowskiej Akademii

OD REDAKCJI



Mało brakło, a świat nigdy by o nich nie usłyszał... Bawiąca się ze starszymi braćmi, kilkuletnia Whitney Houston, wbiła sobie w podniebienie metalowy wieszak i rozcięła gardło. Lekarze cudem uratowali jej struny głosowe. Amy Winehouse, podczas konkursu wokalnego dla młodych talentów, na który zaprowadziła ją babcia, poniosła sromotną porażkę. Powiedziano jej, że jest zbyt młoda i...dziwaczna. Jamesa Deana łączyła z matką niebywale silna, emocjonalna więź. Gdy nie było jej przy nim, popadał w katatonię i nie wychodził z domu.

Czy to tylko kwestia przeznaczenia? Czy ludzie-ikony to wybrańcy losu, stworzeni po to, by oddawać im boską część i uwielbienie? A może są jedynie marionetkami na usługach bezdusznego marketingu, genialnie wykreowanymi produktami, zaspokajającymi nieustanny głód skandującego tłumu? Co sprawia, że dla jednej osoby miliony tracą głowę?

Wykupienie miejscówki w pociągu o nazwie „Sława” oznacza utratę prywatności i brak wytchnienia. Część „pasażerów” – z lepszym lub z gorszym skutkiem – podróżuje nim do stacji końcowej, inni, nie wytrzymując tempa, roztrzaskują się o pierwszą napotkaną przeszkodę. Może niekiedy lepiej wyskoczyć zanim maszyna nabierze zawrotnej szybkości i zniszczy wszystko, co stanie na jej drodze?

Nad drzwiami, które zamykają się za każdą błędną gwiazdą, wisi neonowy, migający szyld z napisem: „Przedstawienie musi trwać”. To chyba najbardziej gorzka i cyniczna prawda... Nie należy mieć złudzeń – w tym biznesie nie ma ludzi niezastąpionych. Tłum wielbicieli, który wynosi idola na szczyt, jednym ruchem kciuka może go także stamtąd strącić, a upadek bywa najczęściej bardzo dotkliwy.

Dlaczego ikony popkultury spotyka tak okrutny i żaloszny koniec? Mają przecież wszystko: talent, urodę, zdrowie, bogactwo i historyczne uwielbienie maluczkich. Czy bożyszcze tłumów nie mogą wieść życia, które choćby po części było „normalne”, i zawsze muszą płacić aż tak wysoką cenę z zamian za popularność?

Powszechnie znane są problemy i nałogi, które wyniszczają kochanych przez miliony idoli. Zdjęcia nieprzytomnej od alkoholu, nie mogącej podnieść się z chodnika, Amy Winehouse czy anorektycznej, schorowanej Whitney Houston były rekordy sprzedaży. A wszystko w myśl zasady – uwielbiam Cię, ale Ty masz wszystko, ja nie mam nic, więc możesz odrobinę pocierpieć. Spójrzmy w lustro i zadajmy sobie pytanie: Czy los naszych idoli, a tym samym odpowiedzialność za ich sukcesy i porażki nie leżą częściowo w naszych rękach?

Ludzie, których nazywamy ikonami, mają wiele wspólnego z tradycyjnymi prawosławnymi symbolami wiary: pod luszczącą się złotą farbą, pokrywającą cudowny obraz, kryje się to, co najcenniejsze – wciąż pulsujące, prawdziwe, serce.

Anna Kamińska

Studentka Krakowskiej Akademii została Miss Polski 2012!



wielkiej fascynacji. Do udziału w samym konkursie namówili mnie znajomi – są osoby za to odpowiedzialne (śmiech).

Jakie etapy musiałaś pokonać, zanim zdobyłaś koronę?

Pierwszym etapem było zgłoszenie internetowe. Później zostałam zaproszona na casting, który był zorganizowany w Krakowie. Przez cały maj odbywały się zgrupowania. W Oświęcimiu wygrałam konkurs na Miss Małopolski, dzięki temu automatycznie dostałam się do półfinału. Ten etap odbył się w Kozienicach, spośród pięćdziesięciu dziewczyn wybrano dwadzieścia cztery. W Płocku wyłoniono finałową dziesiątkę, później piątkę, a na końcu – Miss Polski.

Co było dla Ciebie najtrudniejsze podczas eliminacji?

Bardzo trudne były dla mnie próby choreograficzne, ponieważ nie mam za dużo wspólnego z tańcem. Chciałam dobrze wyglądać, na tle wszystkich dziewczyn, które bardzo się starały. Wkładałam dużo wysiłku, aby nie odstawać od grupy.

Czy odczułaś element rywalizacji lub walki o koronę podczas wyborów?

Możliwe, że ktoś tak to odbiera i uważa, że coś komuś zostało „skradzione”. Ja nie zauważyłam żadnej walki, wręcz przeciwnie! Pomiędzy dziewczynami nawiązały się przyjaźnie. Dla mnie bratnią duszą była Asia, dodawałyśmy sobie otuchy i myślę, że bez tej znajomości ciężko byłoby nam odnaleźć się w tamtych realiach. Mam nadzieję, że długo będziemy utrzymywały ze sobą kontakt.

KATARZYNA KRZESZOWSKA, 22-letnia studentka Krakowskiej Akademii, na co dzień mieszkanka Krynicy Zdroju, wybrana została nową Miss Polski. W drodze do tytułu pokonała 22 kandydatki. Uroczysta gala odbyła się 8 grudnia 2012 r., z Płocka transmitowała ją telewizja Polsat. W nagrodę zwyciężczyni otrzymała chevroleta, elegancką biżuterię oraz pobyt w hotelu. Będzie reprezentować Polskę w konkursie Miss World w Indonezji.

Kasia studiuje grafikę na Akademii Krakowskiej. Interesuje się malarstwem, a jej ulubiony kierunek to secesja. Lubi też surrealizm i Salvadora Dalí. Podczas spotkania łamie stereotyp zimnej i niedostępnej piękności, i jawi się jako skromna, naturalna dziewczyna. W rozmowie z „Mixerem” zdradza kulisy konkursu oraz swoje plany na przyszłość.

„Mixer”: Czy wzięcie udziału w wyborach Miss Polski było twoim marzeniem z dzieciństwa?

Kasia: Jak byłam mała, często oglądałyśmy z mamą wybory. Było to dla mnie pewnego rodzaju show, ale nie wzbudzało tak





Nad czym musisz jeszcze popracować przed wyborami Miss World?

Zapewne będę musiała zapisać się na siłownię i tańce, muszę również „oswoić się z kobiecością” i gracją. Mogłoby się wydawać, że chodzenie na szpilkach jest bardzo proste, wbrew pozorom to też wymaga dużych umiejętności i ćwiczeń. Rzeczy, które wymieniałam, nie są mi obce, jednak wymagają wyrzeczeń i ciężkiej pracy.

Jak radzisz sobie z tym co się dzieje wokół twojej osoby?

Bardzo szybko stałam się osobą medialną. Nigdy nie byłam otwarta, aż tu nagle muszę udzielać wywiadów i obywać się z kamerą. To są sytuacje, które bardzo mnie stresują, zależy mi żeby zawsze wypaść dobrze i nie powiedzieć nic kompromitującego.

Musisz pojawiać się na bankietach i imprezach charytatywnych?

Nikt mnie do niczego nie zmusza, zazwyczaj dostaję telefon z wyjaśnieniem, o co chodzi, i pytaniem czy mogę i chcę w tym uczestniczyć. Jestem zobowiązana pewnymi umowami, więc nie odmawiam. Czuję, że branie udziału w pewnych wydarzeniach jest moim obowiązkiem. Uważam, że wszystkie rzeczy, które robimy w życiu, do nas wracają ze zdwojoną siłą. W moim przypadku to się sprawdza.

Czytasz informacje i komentarze na swój temat?

Częściowo. Na początku trochę się przejmowałam i było mi przykro, teraz jednak uważam, że lepiej nie zwracać na to uwagi, całkowicie olać albo po prostu się z tego śmiać. Tak naprawdę jesteśmy oceniane już od pierwszego dnia, kiedy idziemy na casting, później zbieramy tylko dodatkowe punkty. Tak wyszło, wybrali mnie i to jest sprawa sfer wyższych. Myślę, że nie ma potrzeby tego roztrząsać.

Pojawia się dużo informacji na temat twoich studiów. Jak to jest z tą Akademią Sztuk Pięknych? Studiujesz tam, będziesz studiowała, czy jest to po prostu twoje marzenie?

(śmiech) Dowiedziałam się ostatnio dużo ciekawych rzeczy na swój temat: że pochodzę z Krynicy Morskiej, mam romans z hokeistą, jadę na Miss Universe, że podczas występów podcinano mi ob-

casy. To są jakieś niestworzone rzeczy. Studiuję grafikę w Krakowskiej Akademii, gdzie w tym roku akademickim będę się broniła.

Czyli dementujemy również plotkę o romansie z hokeistą?

Powiem tak: owszem, moim stałym partnerem jest chłopak, który gra w hokeja, ale jesteśmy ze sobą już kilka dobrych lat i to nie jest żaden przelotny romans.

Wróćmy jeszcze na chwilę do twojego kierunku studiów. Dlaczego wybrałaś grafikę?

Ogólnie pasjonuje mnie sztuka, lubię rysować, malować. Współcześnie, jak wiadomo, wszystko przekłada się na wersję elektroniczną, dlatego też rzeczy związane z animacją komputerową nie są mi obce i również je bardzo lubię. Nigdy z tego nie zrezygnuję, wydaje mi się, że zawsze będzie to we mnie siedziało. Ciągłe pojawiają się jakieś nowinki, tę dziedzinę trzeba na bieżąco śledzić, dużo trenować i ćwiczyć, żeby być w niej naprawdę dobrym. Chciałabym, aby moja przyszła praca była powiązana właśnie z tym kierunkiem.

Jak twoja grupa przyjęła wiadomość o wygranej?

Mam świetną grupę, wszyscy cieszą się z mojego sukcesu. Właśnie dostaję smsy z pytaniem, dlaczego mnie nie ma, bo przecież zajęcia się zaraz rozpoczynają.

Czy twoje plany na najbliższą przyszłość nie będą kolidowały ze studiami?

Wiadomo, że czeka mnie mnóstwo przygotowań. Mój występ na Miss World w Indonezji musi być bardzo dobry, nie chciałabym nikogo zawieść. Zresztą, jak się za coś wezmę, to staram się ze wszystkich sił, by zrobić to jak najlepiej tylko potrafię. Jeśli chodzi o uczelnię, priorytetem dla mnie jest pozytywne zamknięcie semestru i dyplom. Później będę musiała zrobić sobie przerwę, aż do momentu, gdy przekażę koronę.

Jakie emocje wywołuje w tobie myśl o podróży do odległej Indonezji?

W tym momencie jest to dla mnie jak bajka. Ciągłe nie mogę uwierzyć, że tam pojadę.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała: Katarzyna Światłoń

Polska przepustką do lepszego życia

My narzekamy na system edukacji, podatki, rząd itp. itd. A oni? Oni opuścili rodzinne kraje, aby móc kształcić się w Polsce. Co skłoniło ich do wybrania miejsca, na które większość Polaków narzeka? Dlaczego Kraków i w końcu: dlaczego Krakowska Akademia? Te i wiele innych pytań chodzi mi po głowie, od kiedy zdałam sobie sprawę z tego, jak dużą część studentów KA stanowią Ukraińcy. Spotykamy ich codziennie na uczelni. Są naszymi rówieśnikami i tak samo jak my chcą zdobywać wiedzę. Jedyne, co nas od siebie tak naprawdę różni, to narodowość. Różni, ale czy dzieli? Postanowiłam przełamać bariery i poprosić osoby studiujące na pierwszym roku Dziennikarstwa, aby porozmawiały ze mną i opowiedziały czytelnikom „Mixera” to wszystko, o co boimy się zapytać. W rozmowie wzięli udział Elena Zinchenko z Kijowa oraz Nazar Hanchevskyi pochodzący z miasta Iwano-Frankiwnsk.

„Mixer”: Co było powodem waszego przyjazdu do Polski? Wiązaliście z nią jakieś nadzieje, czy była to po prostu spontaniczna decyzja?

Nazar: Chciałem wybrać się do Polski, żeby uzyskać europejski dyplom. Jak wiadomo, studia na Ukrainie by mnie ograniczały, gdybym chciał pracować w którychś państwach należących do Unii Europejskiej. Postanowiłem też, że spróbuję życia z dala od rodziców, na własną rękę.

Elena: Na Ukrainie trudno o praktyki z dziennikarstwa na takim poziomie jak w Polsce. Wiedziałam, że studia tutaj dadzą mi więcej możliwości i, jak wspomniał Nazar, przepustkę do Europy. Więc po prostu – przyjechałam.

Nie pochodzę z Krakowa, ale postanowiłam studiować właśnie tutaj. Przyjechałam, bo odpowiada mi pod wieloma względami – mam blisko do rodzinnego domu, to typowe miasto studenckie, mam tu bardzo dużo znajomych... A wy, dlaczego wybraliście akurat Kraków?

Elena: Jedną z organizacji stworzyła program wymiany. Mieliśmy do wyboru Kraków

i Warszawę. Wybrałam Kraków, bo po pierwsze jest to miasto magiczne i wyjątkowe. Nie brak mu też historii i dorobku kulturalnego, dobrze się tu czuję. Poza tym, jest o wiele bliżej od Kijowa niż Warszawa, więc wybór był prosty.

Nazar: U mnie również organizowano taki program, ale do wyboru miałem sporo miast.

Okazało się jednak, że najwięcej z moich przyjaciół idzie



właśnie do Krakowa, na naszą Akademię, więc stwierdziłem, że dopóki nie poznam Polaków, będzie mi po prostu rażniej.

Czyli już mamy coś wspólnego. Zdaję sobie sprawę z tego, że nasza uczelnia jest w pełni przygotowana i nastawiona na przyjezdnych, ale zawsze zastanawiałam się, co jest powodem, że obcokrajowcy w większości wybierają płatne studia zamiast zapisać się na tradycyjny i rozsławiany Uniwersytet Jagielloński. Dlaczego wybraliście naszą uczelnię i dziennikarstwo?

Elena: Szczerze mówiąc, to nie ja wybrałam KA, tylko ona wybrała mnie (śmiech). Mieliśmy możliwość studiowania tylko na prywatnych uczelniach, ale okazało się, że Krakowska Akademia to świetny wybór! Słyszałam, że jeśli chodzi o studia dziennikarskie nasza uczelnia ma najlepsze możliwości w zakresie praktyki, a nie jedynie teorii. A przecież praktykowanie jest najważniejsze na tym kierunku. Interesuję się polityką, pisanem artykułów i filmoznawstwem. Już kiedyś studiowałam dziennikarstwo w Kijowie, tam miałam okazję „liznąć jak smakuje dziennikarstwo”.

Nazar: Wybrałem Krakowską Akademię, bo cieszy się naprawdę dobrą opinią w Internecie. Poza tym wielu moich znajomych tutaj studiuje. A co do dziennikarstwa, to po prostu się nim interesuję. Uczymy się różnych przedmiotów, nie tylko na jednej płaszczyźnie, uważam to za wielki plus. W moim mieście pisałem do jednego z dzienników, na najróżniejsze tematy i bardzo mi się to spodobało, więc decyzja o wyborze studiów była prosta.

Jak sądzicie, jakimi oczami jesteście widziani przez swoich polskich kolegów? Spotkaliście się tutaj z jakimiś nieprzyjemnościami a może wręcz odwrotnie – zdobyliście nowych przyjaciół?



Elena: Na uczelni poznałam wielu otwartych ludzi. Organizujemy wspólnie imprezy i spotkania. Na szczęście nie spotkałam się z nieprzyjemnościami. Ludzie są dla mnie naprawdę mili.

Nazar: Mam przyjaciół w grupie, do tej pory odbywają się spotkania integracyjne (śmiech).

Naprawdę nie czuję różnicy między Ukraińcami i Polakami, jesteśmy do siebie podobni.

Ciesz się tym, bo to dla Was nowe miejsce, otoczenie i do tego inny język. A polski, jak wiadomo, nie należy do łatwych języków. Jak więc radzicie sobie z tą barierą?

Elena: Polskiego uczyłam się na Ukrainie zanim przyjechałam do Polski, przez 3 miesiące. Poza tym raz w tygodniu mamy wykłady z języka polskiego. Od kiedy jestem na miejscu, jest mi o wiele łatwiej, ponieważ przez połowę dnia słyszę tylko język polski.

Nazar: Najciężiej jest na wykładach, ponieważ wykładowcy operują językiem literackim. Jeśli chodzi o rozmowy między znajomymi, to nie mam problemu – więcej rozumiem, niż mówię, ale z czasem jest coraz lepiej.

A wiecie już co po studiach? Zostajecie w Krakowie, wyjeżdżacie gdzieś?

Elena: Nie mam pojęcia, czy tu zostanę, bo nie wiem czy nie będę tęsknić za domem. Dopiero jak skończę studia, gdy będę musiała podjąć decyzję, wszystko się wyjaśni.

Nazar: Kraków jest pięknym miejscem, ale nie chcę w nim zostać. Nie wiem gdzie wyjadę, ale chcę się rozwijać i wyjechać do innego miasta, a być może państwa.

Czy bywaliście w innych polskich miastach? Jeśli tak, to jak oceniacie je na tle Krakowa?

Elena: Nie byłam jeszcze w innym polskim mieście, ale bardzo chcę jechać. Planuję podróż do Katowic, Warszawy i Zakopanego. Jestem ciekawa, czym różnią się od siebie te poszczególne miejsca.

Nazar: Byłem w Warszawie; wiem, że Kraków był kiedyś stolicą Polski, ale nie można porównywać tych dwóch miejsc. Kraków jest mniejszy, spokojniejszy i ma swój specyficzny klimat. Warszawa jaka jest, Polacy wiedzą: szybkie życie, olbrzymie miasto, ale też piękne i duże budynki.

Oczywiście, Kraków i Warszawa nie mogą być ze sobą zestawiane, to dwa zupełnie inne miasta. Chcę jeszcze zapytać, bo ogromnie mnie to ciekawi, czy jest coś, co zmienilibyście na uczelni?

Elena: Uczelnia jest naprawdę dobra, ale przeszkadzają mi długie przerwy między zajęciami. Wiadomo – co oczywiste – przerwy muszą być, ale czasem nie wiem, czy wracać do domu czy spędzić czas w uczelnianych kawiarniach. W większości przypadków kawiarnie wygrywają.

Nazar: Może zabrzmiało to dziwnie, ale uważam, że uczelnia jest idealna. Dostosowana do studentów, nie uważam przerw za jakiś minus. Najbardziej podoba mi się to, że na KA są miejsca, gdzie można spędzać wolny czas (kawiarnie, czytelnia, kafejka internetowa). A co istotne, mogę w spokoju, w ciągu dnia, wyjść na papierosa i wiem, że robię to legalnie.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała: Anna Grońska

Jak zostać IKONĄ?



Freddie Mercury śpiewał „Who wants to live forever?” Chcieliby wszyscy, tylko jak to osiągnąć? Jak zbudować pomnik trwalszy niż ze spiżu i żyć w ludzkiej świadomości długo po dźwiękach marsza pogrzebowego? Trzeba wkraść się w łaski popkultury.

Nikt nie obiecywał, że będzie łatwo. Kapryśna nowoczesność, komercjalizacja, media i internauci często dokonują niezrozumiałych wyborów. Wzorem stają się autorzy głupich min. Wśród memów (internetowych obrazków przeznaczonych do ciągłego rozpowszechniania między użytkownikami) królują Jackie Chan, Barack Obama, Rowan Atkinson, jaki i naukowiec z History Channel. To jednak nie wszystko. Symbolem może stać się przeciętny, anonimowy człowiek.

Mieliśmy Pana Andrzeja, który po tym jak wystąpił w „Mam talent” z umiejętnością jedzenia bigosu na czas stał się wirtualnym symbolem polskości. A raczej tego wszystkiego, czego w Polsce się wstydzimy. Ostatnio sławę zyskała tzw. chytra baba. Ko-

bieta zabłysnęła w dwuminutowym filmiku nakręconego w czasie Wigilii dla mieszkańców w Radomiu. Zachłanność, z jaką pakowała do torby butelki gazowanego napoju nie umknęły uwadze użytkowników YouTube. Pięciominutowa popularność, jaką zyskują bohaterowie komórkowych nagrań, to jednak żadne osiągnięcie w drodze do zostania ikoną. Popkultura potrzebuje czegoś więcej. Żeby nasza gwiazda świeciła przez kilka dekad, potrzebujemy odpowiedniej strategii.

1. WYGLĄDAJ

Wcale nie musi być to „ładny” wygląd. Ważniejsze, by był charakterystyczny. Niestety, Twoja powierzchowność jest niezwykle ważna walce o miejsce na firmamencie popularności. Wyróżnij się. A gdy się na coś zdecydujesz – bądź konsekwentny. Elvis Presley farbował włosy od 15 roku życia. Nawet w czasach, kiedy zmagał się z uzależnieniami i otyłością, nie pozwolił, by świat poznał go jako blondyna. Marlin Monroe nie tylko zmieniła fryzurę, ale i domalowała sobie pieprzyk. Andy Warhol i Albert Einstein byli zawsze nieuczesani. Moda zmienia się z sezonu na sezon. Ty nie chcesz być modny. Chcesz być ikoną. Ikony są stałe i niezmiennie. Statua Wolności jest ikoną. Bierz z niej przykład.

2. ZACHOWUJ SIĘ

Tak żeby wszyscy Cię widzieli. Tańcz, krzycz, śpiewaj, graj w filmach. Rozbieraj się (im brzydszy jesteś tym może być to bardziej kontrowersyjne) i protestuj. Ochrona środowiska, pomoc dzieciom, legalizacja narkotyków. Nieważne. Dobry protest jest w cenie. Żeby zapamiętały Cię pokolenia, najpierw powinni Cię kojarzyć tobie współcześni.

3. ZAPRZYJAŻNI SIĘ Z ARTYSTĄ

Najlepiej niech to będzie malarz lub poeta. Choć w dzisiejszych czasach wystarczy grafik komputerowy lub popularny bloger. Niech portale społecznościowe zaczną się uginać od ilustracji inspirowanych Tobą. Niech studenci ASP tworzą kolaże z Twoją twarzą w centrum kompozycji. Dobrze by było, gdyby te „dzieła” miały jakąkolwiek wartość artystyczną. Jeśli jednak nie znajdziesz gdzieś potomka Warhola, który robi z Ciebie drugą Marlin Monroe albo chociaż puszkę zupy Campbell, nie przejmuj się. Talent portrecisty nie jest wymagany. Jeśli skończone dzieło będzie wyglądać jak obraz z kościoła w Hiszpanii po konserwacji, to poproś autora, by chociaż napisał kto na nim jest.



4. NIECH ŚPIEWAJĄ

Stań się muzą dla piosenek pop, grup rockowych, mainstreamowych zespołów i twórców reggae. Zespół disco polo chce nagrać piosenkę o tym twoim życiu? Zgódź się, nawet jeżeli oprócz Twojego imienia znajdują się tam tylko słowa: laj, laj, laj, oj dana, dana. Niestety, jeśli chcesz błyszczeć muszą o Tobie śpiewać. Większości czołowych polskich polityków, choć nie raz byli treścią utworu (np. *Wolność* słowa zespołu Pudelsi) oczywiście daleko do takich sław jak królowa brytyjska czy prezydent USA. Temu ostatniemu motyw muzyczny towarzyszy od pierwszej elekcji, kiedy to pewna dziewczyna umieściła w Internecie utwór *Crush on Obama*, w którym opowiadała o niespełnionej miłości do kandydata.

5. MUSISZ MIEĆ BARBIE

I to nie taką ze sklepu. Musisz mieć Barbie, która wygląda jak Ty, jest zrobiona na Twoje podobieństwo, a strój dla niej projektował Gucci, Marc Jacobs albo inny Versace. Lalka powinna być wydana w edycji limitowanej, a kolekcjonerzy powinni zabijać się o posiadanie egzemplarza. Bycie ikoną popkultury oznacza tak naprawdę bycie produktem. To Ty, a nie James Dean, będziesz od teraz na kubkach, zeszytach, piórnikach, zasłonkach pod prysznic i szczoteczkach do zębów. Barbie zaś jest najpopularniejszą zabawką na świecie. To ikona, wzór sam w sobie. Przyznaj, że warto będzie przekupić zarząd Mattel dla takiej reklamy.

6. ZRÓB COŚ WIELKIEGO

Zapytasz pewnie, o co chodzi? Przecież już robisz dużo. Grasz w niszowym serialu, wysyłasz sam na siebie donosy na Pudelka, nasyłasz na siebie paparazzich. Zespół z Domu Kultury nagrał o Tobie film, a kapela kumpla napisała o Tobie piosenkę, która miała premierę na dożynkach. Twoje kompromitujące zdjęcia wyciekły do sieci



i masz 800 znajomych na Facebooku. Co prawda nie masz jeszcze Barbie, ale twoja siostra nazwała pluszaka twoim imieniem. Dwoisz się i troisz, czego chcesz więcej? Niestety, twoje życie po zastosowaniu 5 poprzednich punktów to życie celebryty, a nie ikony. Celebryci znikają tak szybko jak się pojawiają? Chcesz się przekonać? Przejrzyj wydanie plotkarskiego magazynu sprzed 4 lat. Nagle przypomnisz sobie wiele zapomnianych „gwiazdorskich” istnień. Nie chcesz do nich dołączyć. Wielka popularność wymaga wielkich czynów. Nie musisz być najlepszym. Czasami łatwiejsza droga prowadzi w dół. Bądź najgorszy. Najgorszy reżyser, najgorsza piosenkarka, najgorzej ubrany, najgrubszy. Bądź „naj”, a wtedy z zastosowaniem poprzednich zasad masz szansę zasiąść na kolorowym, wybrukowanym plakacie z „Bravo” tronie dla tych, którzy będą popularni wiecznie albo chociaż przez 10 do 15 lat. No, chyba że wydarzy się najgorsze.



7. TAJEMNICZY KONIEC

„Dobrze umrę lepiej sprzedam” śpiewa Grabarz w utworze *Pryszcze Pidżamy Porno*. „Dobrze” w tym przypadku oznacza młodo. I to jest niestety najszybsza droga do ogromnego uznania. Jak zmarł James Dean, Janis Joplin, Kurt Cobain, Whitney Houston, Michael Jackson czy na naszym podwórku Zbyszek Cybulski? Niespodziewanie, niespotykane, nieprawdopodobnie i w nie do końca jasnych okolicznościach. Tajemnica rodzi ciekawość, ciekawość zaś zwiększa liczbę wpisywania nazwiska w Google, angażuje pisarzy, filmowców i socjologów. Osoba staje się obiektem kultu, ofiarą lub sprawcą, staje się legendą. Potem twój zaczyna żyć nowym popkulturowym życiem, staje się logiem, symbolem i ozdobą kubków. Jak Che Guevara. Wspaniale wygląda na koszulkach, a czym się zajmował? Mało kto wie.

W końcu nieważne, co mówią, byle by mówili.

Beata Buc



Who's that girl?

Kim jest dziewczyna, która przed laty wstrząsnęła – i nadal nieustannie to czyni – posadami skostniałego świata? Kim jest kobieta o włosko brzmiącym nazwisku, której życie jest jak jeden z najpoczytniejszych hollywoodzkich bestsellerów?

„Czasami myślę, że urodziłam się po to, aby sprostac mojemu imieniu. Jakbym mogła być kimś innym, niż tym, kim jestem, otrzymawszy imię Madonna? Musiałam zostać albo zakonnicą albo Madonną...”

Madonna Louise Ciccone urodziła się 16 sierpnia 1958 roku w rodzinie o francusko-włoskich korzeniach. Chyba nigdy nie przypuszczała, że jej pojawienie się na świecie tak bardzo namiesza w historii popkultury. Wychowywana w wielodzietnej rodzinie, od najmłodszych lat odkrywała, co oznacza współzawodnictwo. Dzięki temu wypracowała system wewnętrznej dyscypliny w walce o własne miejsce na ziemi oraz wyjątkowo silną osobowość. Pomogło jej to przetrwać trudny czas, kiedy w bardzo młodym wieku straciła matkę, z którą była blisko związana. To przeżycie pozostawiło w jej psychice trwały ślad, ale jej nie załamało. Nieustannie poszukiwała substytutu utraconej matczynej miłości, nowych dróg, które zaprowadziły

ją tam, gdzie obecnie się znajduje, czyli na szczyt. Brnęła w megalanie z muzyką i sztuką, głośne związki i kontrowersyjne małżeństwa, a wszystko po to, by po raz kolejny choć na chwilę odzyskać namiastkę miłości, za którą tak bardzo tęskniła...

Niezaprzeczalnym przełomem w jej życiu okazała się przeprowadzka do Nowego Jorku. To miasto było dla niej jak narkotyk. Kusilo bezpruderynością, a wewnętrzna intuicja Madonny nakazywała jej podążać za tym, co zakazane. Początkowo, aby zarobić na życie, miała się różnych zajęć, posunęła się nawet do pozowania nago... Dziś zdjęcia z tego okresu są prawdziwą gratką dla kolekcjonerów.

Artystka, której kariera rozpoczęła się w 1983 roku, błyskawicznie odniosła komercyjny sukces. Wyniki sprzedaży płyt zdumiewały nawet najbardziej zachowawczych krytyków, a Ciccone szybko zyskała miano ikony popkultury, opierając swój wizerunek na skandalu i pozbawionej zahamowań śmiałości seksualnej. Stała się ośmiornicą, która swymi mackami – jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki – odmieniła estetykę teledysku, łącząc w nim motywy religijne z amerykańską sferą tabu, czyli seksem. Zapewne dla wielu wyglądało to jak droga do samozatracenia, jednak Madonna miała zupełnie inne zda-

nie w tej kwestii. Obrala drogę szokowania i łamania skostniałych zasad, mając świadomość, że tylko w ten sposób dokonuje się postęp. W latach 80. i 90. był to na tyle niespotykany sposób budowania kariery, że informacje na temat piosenkarki nie schodziły z pierwszych stron gazet. Mimo publicznego linczu, młode pokolenie wciąż stało za nią murem. To ona otworzyła mu drzwi do swobodnego wyrażania siebie i swych przekonań.

„My name is Dita. I'll be your mistress tonight”

Nie ucichł jeszcze skandal związany z teledyskiem *Like a Prayer*, a Madonna szykowała kolejny. Tuż przed wydaniem płyty *Erotica*, wraz ze światowej sławy fotografem Stevenem Meislem, przygotowała książkę o kontrowersyjno brzmiącym tytule *Sex*. Szum, jaki wywołała tuż przed jej pojawieniem się, przerósł stoicki spokój całej świty Madonny. Z biegiem czasu album zyskał miano jednego z najbardziej obrazoburczych w historii fotografii. Madonna, przedstawiając się w nim jako Dita, podróżuje przez ciemne zakamarki świata doznań i przyjemności, zakazanych i będących tematem jedynie szeptów w mrocznych klubach Nowego Jorku. Fala krytyki pod adresem artystki przybierała na sile, tym bardziej, że publikacja książki zbiegła się z okresem wybuchu epidemii AIDS w Ameryce. Co ciekawe, nawet po upływie wielu lat, album jest jednym z najbardziej poszukiwanych przez kolekcjonerów, a ceny na aukcjach internetowych szokują kolekcją zer.

Madonna od zawsze marzyła o karierze filmowej. Swoje fascynacje realizowała w teledyskach, przedstawiając w nich siebie jako silną, dominującą kobietę, która nie boi się życia. Okazją do spełnienia marzeń o wielkim ekranie była propozycja głównej roli w musicalu *Evita*. Zawrzało ponownie! Madonna kreująca postać ukochanej przez Argentynę Evity Peron? Jak to możliwe? A jednak! Profesjonalizm artystki sprawił, że wyszła z tego wyzwania obronną ręką, zdobywając za rolę Złoty Glob. Czas *Evity* był przełomem dla Madonny nie tylko z powodu zmiany wizerunku, ale również ze względu na fakt, iż wchodziła w nowy etap swojego życia – miała zostać matką.

Jej egoistyczną i władcą naturę zastąpiło poszukiwanie nowej duchowej tożsamości. Zaczęła praktykować Kabałę, która wyrzuciła jej świat do góry nogami. Efekty tej rewolucji można dostrzec na albumie *Ray of Light*, który powstał we współpracy z Williamem Orbitem. Na płycie pełnej elektronicznych brzmień, natchniona filozofią wschodu Madonna zaprezentowała zupełnie odmienione oblicze, potwierdzając tym samym swoją pozycję królowej reinwencji. Po raz kolejny złamała konwenanse świata muzyki, podbijając rynek niekomercyjnym produktem.

Fenomen Madonny niezmiennie polegał na tym, iż intuicyjnie wyczuwała najlepszy czas na wejście do studia i doprowadziła do perfekcji umiejętność otaczania się

odpowiednimi ludźmi we właściwym czasie. Zawsze była niezwykle odważna i bezkompromisowa. Każde z jej muzycznych dokonań o kilka kroków wyprzedzało epokę. Niejednokrotnie, tworzona przez nią muzyka rosła w siłę dopiero po latach, kiedy jej odbiorcy po prostu musieli do niej dorosnąć. Madonna, na przekór wszystkim, odwracała się plecami do pławiącej się w komercji Ameryki, stawiając na młodych i utalentowanych twórców ze Starej Europy. Efekty tej współpracy szczególnie dobrze widać na takich płytach jak *Bed Time Stories*, *American Life* czy *Music*. Najlepsze miało jednak dopiero nadejść. Za namową Stuarta Price'a postanowiła sięgnąć po klasyk muzyki pop – *Gimme! Gimme! Gimme!* zespołu Abba. Wielu znanych artystów bezskutecznie ubiegało się o prawa do wykorzystania fragmentu utworu w nowej aranżacji. Twórcy – Benny Andersson i Björn Ulvaeus – stanowczo odmawiali. Ale czy komuś takiemu, jak Madonna, się odmawia? Album *Confessions On The Dancefloor* wbił się w świat muzyki z siłą uderzenia atomowego, miażdżąc konkurentów w mgnieniu oka. Po raz kolejny piosenkarka idealnie wyczula potrzebę czasów.

Madonna stała się instytucją, ikoną mody i mecenasem sztuki. Jej silna osobowość i ciekawość świata doprowadziły ją na wyżyny sukcesu, zarówno w muzyce, jak i branży filmowej. Gdziekolwiek się pojawia, wywołuje medialny szum. Do jej stóp padają czołowi fotografowie świata, tacy jak Steven Klein czy Steven Meisel. Projektanci darzą bezgraniczną miłością, a jej twarz często zdobi ich kampanie reklamowe.

Najsilniejsza więź łączy ją jednak z fanami. To więc wręcz rodzinna, pełna czułości i lojalności, o której mógłby pomarzyć niejeden artysta. Obecność, energia i oddanie fanów rekompensują Madonnie brak rodzinnego ciepła w dzieciństwie.

Można ją ubóstwiać albo patrzeć na nią z niesmakiem. Można wytykać jej wiek lub zazdrościć formy. Jedno jest pewne – Madonna odmieniła świat popkultury, a jej prawie 30-letnia kariera nie przestaje trwać.

Tekst i zdjęcia:
Mariusz Englert



JAMES BOND

barbarzyńca z klasą

James Bond był amerykańskim ornitologiem, twórcą *Słownika ptaków Indii Zachodnich*. Dzieło to wpadło w ręce Ianowi Flemingowi, gdy poszukiwał nazwiska dla bohatera książki *Casino Royale*, napisanej z nudów i rozpacz po ślubie, w wieku 42 lat. James Bond – jak uznał – brzmiało w nienarzucający się sposób. „Wokół bohatera miały się dziać egzotyczne rzeczy – tłumaczył autor – ale on sam będzie figurą neutralną, tępym, anonimowym narzędziem rządowego departamentu szpiegostwa”.

Dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności nazwisko specjalisty od czapli jamajskich znane jest dziś na całym świecie. Zapewne za wcześnie jeszcze przesądzać, czy trafi ono do grona imion nieśmiertelnych: Hamleta, Falstaffa, Pickwicka, Sherlocka Holmesa, Sancho Pansy i innych wywołujących iskrę skojarzenia nawet w umysłach ludzi, którzy nigdy nie czytali książek z ich udziałem. Faktem jest, że popularnością James Bond bije dziś na głowę setki bohaterów, których nadzieja na wstąpienie do pantheonu literackich i filmowych archetypów XX wieku trwała pięć minut. Bond przetrwał, mimo że nie miał łatwego życia.

W 1958 roku, po publikacji *Doktora No*, znany publicysta i historyk Paul Johnson napisał w magazynie „New Statesman” esej zatytułowany *Seks, snobizm i sadyzm. Doktor No* – wyznawał Johnson – jest „najobrzydliwszą książką, jaką w życiu czytałem”. Jego zdaniem zawierała ona trzy wymienione w tytule elementy, z których każdy był odrażający i nieodparcie angielski.

Jak powszechnie wiadomo, seks, snobizm i sadyzm są dziś elementami każdego szanującego się filmu, jednak 50 lat temu życie nie było takie proste jak teraz. Pogarda, z jaką potraktowano debiut Fleminga i poważne trudności, z jakimi musiał się zmagać przy pierwszych próbach przekonania producentów filmowych do swoich projektów, ustąpiły dopiero na początku lat 60., gdy świat zaczynał przybierać nieznany wcześniej formy.

W kinie „młodzi gniewni” nużyli – jak długo można oglądać filmy z kuchennym zlewem w roli głównej? – a w życiu zaczynał się okres programowej wolności od wszystkiego. Billy kłamek Johna Schlesingera stanowił pomost między brudnym i buntowniczym realizmem a artystycznym eskapizmem. Na estradzie królowali Tom Jones, obrzucany przez wielbicielki bielizną i The Beatles, na koncertach których nastolatkom pękały nie tylko majtki, ale i serca.

Nadszedł właściwy moment dla Jamesa Bonda. Producenci Harry Saltzman i Albert R. Broccoli delikatnie zretuszowali snobizm, wyprostowali seks, który u Fleminga ocierał się o homoseksualizm, a sadyzm polali gęstym sosem angielskiego humoru. To bardzo ważne – jakkolwiek dziś może zabrzmieć to niewiarygodnie – Fleming bowiem traktował swoje powieści śmiertelnie poważnie. Rolę 007 powierzono Seanowi Connery. James Bond był gotowy do misji.

Kim jest twór zlepiiony z pierwowzoru Fleminga i dodatków amerykańskich producentów? Wbrew często spotykanym opiniom, a nawet temu, co sam o sobie mówił, Bond nie jest gentlemanem. Przynajmniej nie w tym znaczeniu, w jakim słowo to funkcjonuje w kulturze obyczajowej Anglii. Nie skończył Cambridge ani Oxfordu, nie odwiedza regularnie prywatnych klubów, nie poluje i nie jest amatorem, co po angielsku oznacza, że nie poświęca życia paleniu cygar, picciu porto i dyskusjom w męskim

gronie. To leniwy i odrealniony Sherlock Holmes zasługuje na miano gentlemana, ale nie James Bond, który działa, i to działa jak najwyższej klasy profesjonalista.

Fakt, że Bond nie jest angielskim amatorem, niemal automatycznie skazuje go na los filistra. Nieznane są tytuły książek przeczytanych przez 007, nikt nie widział go na wystawie malarskiej ani na koncercie muzycznym. Nie gra w krykieta ani w bule, co najwyżej w golfa. To jego adwersarze wykazują skłonności do estetyzowania: uwielbiają koty, malarstwo i cierpią na wyszukane dewiacje umysłowe. Tymczasem Bond od początku swojej kariery zwiastował nadejście bezklasowego, tacierzowskiego pędu do sukcesu. Owszem, Bond pracuje dla wyższego dobra, czyli rządu jej Królewskiej Mości, jednak jego ideologia zostaje zaprzęgnięta w tryby rządowej maszyny, która jako żywo zapowiadała nadejście korporacji lat 90.

Bond klepie kobiety po pupie, wygłasza sarkastyczne uwagi na temat ich tępoty. Krótko mówiąc, jest szarmancki, w tym



znaczeniu, w jakim szarmanccy są twardziele, potrafiący zagadać, omamić i uwieść każdą dziewczynę. Rzecz jasna, cecha ta gwarantuje Bondowi status idola niedopieszczonych, zdesperowanych samców, snujących po pijanemu i w samotności fantazje erotyczne, jak również niekochanych samiec marzących o mocnych facetach z owłosionym torsem, którzy porwą je w krainę wiecznej spolegliwości zwanej szczęściem. Jest zatem James Bond idolem przygniatającej większości światowej populacji.

Ciekawy jest jego patriotyzm. Trzeba pamiętać, że Bond zaczynał działalność wywiadowczą w czasach, gdy pozycja Wielkiej Brytanii na świecie stawała się coraz bardziej chwiejna. W miejscach atlasu, które niegdyś zalewał róż Iniperium, przybywało coraz więcej barw, na światło dzienne wychodziły brytyjskie zbrodnie w koloniach. Jaką ulgę musiała sprawić Brytyjczykom świadomość, że ciągle jest ktoś, kto potrafi nieść pochodnię cywilizacji dzikusom w egzotycznych zakątkach Ziemi. Walka z najeźdźcami Apokalipsy z KGB, naukowcami-dewiantami i z pazernymi dyktatorami to nie wszystko. Patriotyzm Bonda realizował się również w jego pobłażliwym stosunku do Amerykanów. 007 wzywany był zazwyczaj na pomoc CIA i tylko dzięki niemu tym niemotom udawało się uratować skórę. Gdy w *Thunderball* pada pytanie, dlaczego Jamesowi wszystko się udaje, a jankesom nie, 007 uchyla rąbka tajemnicy: „Być może dlatego, że my w Anglii nie czujemy się tak bezpieczni, jak wy w Ameryce. Dla nas wojna

się nie skończyła: Berlin, Cypr, Suez, Kenia⁷. Ten facet wyraźnie cierpiał na postkolonialnego kaca, który był również udziałem milionów jego rodaków. Na kaca najlepszy jest klin, co w przypadku poczucia niższości polega na traktowaniu innych z pobłażliwością lub otwartą pogardą. W latach rządów Harolda Wilsona slogan lejburzystów brzmiał „Popierajcie Wielką Brytanię”. 007 popierał, ile weszło, nie więc dziwnego, że jego twórcy – Eon Productions – zostali nagrodzeni Królewską Nagrodą Eksportu i Przemysłu.

Anthony Burgess pisał w przedmowie do wydanego kilka lat temu zbioru powieści Fleminga, że jego Bond to postać historyczna. Wielu innych krytyków widziało Bonda na śmietniku historii. Zapewne można tam znaleźć niektóre z jego wcieleń, jednak należy uczynić wyraźne rozróżnienie między Bondem Fleminga, a jego filmową reinkarnacją. Przez 50 lat od narodzin, 007 zdecydowanie przetrwał oczekiwania taty. W wersji ekranowej nie jest on zwykłym barbarzyńcą. Nie jest również barbarzyńcą komputerowym, podobnym wielu współczesnym troglodytom kina w rodzaju Stallone’a czy Schwarzeneggera.

Bond mieszka wyłącznie w najlepszych hotelach, pije najlepszego szampana, pochłania kawior i pali wyprodukowane specjalnie dla niego papierosy z trzema złotymi otoczkami. Bond jest w istocie ostatnim wielkim miłośnikiem rzemiosła: jeździ Aston Martinem, nosi garnitury projektowane przez mistrzów sztuki krawieckiej, posługuje się gadżetami wymyślonymi specjalnie dla niego przez Q. W istocie James Bond jest ucieleśnieniem najskrytszych marzeń szefów wielkich korporacji, którzy chcieliby przedstawiać swoją masową sieczkę jako produkt wyjątkowy i niepowtarzalny. Może dlatego przedstawiciele BMW nie wahali się zapłacić 30 milionów dolarów za to, by 007 zastąpił nim Aston Martina, a inne największe firmy świata biją się o choćby kilkusekundowy udział ich produktów w filmie. To zamiłowanie do rzemiosła dotyczy zresztą nie tylko rzeczy, którymi otacza się James, ale również sposobu filmowania jego przygód. W dobie totalnej komputeryzacji kina efekty specjalne w filmach z udziałem 007 są prawdziwymi klejnotami rękodziela artystycznego. Niegdyś angielski zespół Queen, który – nawiasem mówiąc – ekstrawagancją i niepowtarzalną klasą dorównywał Bondowi, deklarował z dumą, że w swoich nagraniach nie wykorzystywał syntezatorów. Realizatorzy Bonda mogliby podobnie chwalić się, że przy efektach specjalnych nie wykorzystują komputerów, a ich wybuchy – w przeciwieństwie do amerykańskich superprodukcji – są prawdziwe.

Seks, sadyzm i klasa. Czy może być coś bardziej pociągającego? A jednak w siedemnastym odcinku przygód 007, *Goldeneye*, nowa szefowa M odzywa się do Jamesa przerażającymi słowami: „Jesteś seksistą, mizoginem i dinozaurem. Jesteś reliktem Zimnej Wojny”. Prawda o kryzysie tożsamości Bonda była w oczy już w *Licencji na zabijanie*, w którym rolę 007 przejął bez powodzenia Timothy Dalton. James Bond nie pasował do politycznie poprawnych lat 90. ubiegłego wieku. Autorzy słabo sprzedających się powieści o Bondzie kazali mu niepokoić się stanem zdrowia, liczyć wypalone papierosy i słowa wypowiedane w towarzystwie kobiet. W filmach malowało grono zniewolonych przez niego kochanek i, co gorsza, koniec Zimnej Wojny zdecydowanie ograniczył grono lajdaków, którzy nadawali by się na adwersarzy Jamesa. Po fiasku *Licencji na zabijanie* pojawiły się głosy, że filmowy Bond, podobnie jak przedtem jego flemingowski pierwowzór, poległ pod naciskiem historii.

W 1995 roku okazało się, że wiadomości o śmierci 007 były mocno przesadzone, choć w wydaniu Pierce’a Brosnana James doznał drobnego upokorzenia ze strony M, a kosa jego męskości trafiła na kamienne uda Sonii Onatop.

Jednak 007 przetrwał kryzys, stając przed niezwykłą szansą. W 2012 roku Daniel Craig, jako pierwszy Bond w historii, ma

szansę zbliżyć się do ideału, którego poszukiwał przed laty entuzjasta 007, Kingsley Amis. Dla Amisa James Bond to w istocie bohater byronowski: „Ciemny, zimny i cyniczny, ale przede wszystkim tajemniczy władca surowej tajemnicy”. Być może to kilkuletnie zachwianie pewności siebie, ta nieśmiała próba odkrycia własnego wnętrza oznacza, że James dorósł wreszcie do roli idealnego bohatera ro-

mantycznego nowych czasów. Być może rozchwianie osobowości było niezbędne dla zrozumienia siebie i milionów wielbicieli okaleczonych psychicznie skutkami ubocznymi przełomu wieków. Przecież dziś, gdy 007 szykuje się do kolejnej misji, młot barbarzyńcy z klasą potrzebny jest jak nigdy przedtem.

Maciej
Saskowski



JEST GRUBY, JEST LENIWIY
I JEST Z TEGO DUMNY

GARFIELD

Jeśli ważysz 100 kilo powinieneś mieć 2,10 m wzrostu. Jeśli ważysz 100 kilo i nie masz 2,10 m, to nie znaczy, że jesteś za gruby – to znaczy, że jesteś za niski. Tak rozumuje Garfield – najsłynniejszy kot świata, który w tym roku skończy 35 lat. Będzie więc w wieku bezdyskusyjnie dojrzałym.

Jaki jest Garfield? Bardzo łatwo go opisać, pokazując, co lubi, a czego nie znosi. Po pierwsze, kocha jeść – jego ulubionym stanem jest przejedzenie do niemożliwości poruszania się. Jest to równocześnie jedyny racjonalny powód, żeby przestać jeść. Po drugie, uwielbia spać – do tego stopnia, że nagły atak drzemki może złapać go wszędzie, nawet gdy głowę ma w misce z jedzeniem, czy podczas wymierzania psu kopniaka. Nie egzystuje bez porannej kawy. Zbyt mocna kawa to jeden z żelaznych tematów serii komiksów z Garfieldem:

- Garfield, nie wiesz gdzie jest cała kawa z puszki?

- Nie mam pojęcia, ale mogę się nad tym zastanowić przez najbliższe trzy noce.

Garfield przepada za lazaniem – nigdy nie spotkał lazania, której by nie zjadł. Lubi też oglądać telewizję, w końcu to społecznie akceptowalna wymówka dla przekąsek. Ulubionym meblem Garfielda jest jednak nie telewizor, a – oczywiście – łóżkowa; stara się zabierać ją wszędzie ze sobą, a czasami nawet w nocy budzi go głos:

- Gaaaurrr-jiiieeelll... Chodź do mnie Garfield. Choooodzzzz do mnieeee... Podążaj w stronę światła, Garfield... W stronę światła...

I Garfield idzie. Ostatnia wielka pasja pogromcy półmisków to Boże Narodzenie, a dokładniej, nie oszukujmy się, prezenty pod choinką. No, ale to ma każdy. Ponadto nienawidzi poniedziałków – zawsze spotyka go wtedy coś nieprzyjemnego. W poniedziałek, nawet gdy stoi na środku wielkiej łąki, fortepian spada mu na głowę. Nie znosi kąpieli (ucieka) i listonoszy (goni). Brzydzi się pajaków (To nie zwierzęta, to koszmury – twierdzi). Nie lubi ćwiczeń fizycznych, no, chyba że uznany za ćwiczenia ziewanie. A w ogóle, to czy widzieliście uśmiechniętego człowieka w czasie joggingu? Reszta jego najważniejszych wrogów to psy (wyewoluowały z kamienia), dieta (jedyna akceptowalna dieta polega na tym, by otaczać się grubszymi od siebie) i łazienkowa waga. Najlepiej sprzedający się plakat z Garfieldem to ten, na którym stoi na wadze, grozi palcem i krzyczy: Kłamca!

KTO JEST KIM

Właścicielem (he, he...) Garfielda jest Jon Arbuckle – rysownik komiksowy, który ma tak żalosne powodzenie u kobiet, że nawet ich automatyczne sekretarki odkładają słuchawkę, gdy dzwoni. Na plaży też żadna nie chce się z nim umówić:

- Nawet ta z włosami na plecach?

- Nawet ta z włosami na plecach!

Z drugiej strony, jeśli mówisz do niego powoli i wyraźnie, jest geniuszem, jak podpowiada doświadczenie Garfielda.

Dyskusje pomiędzy Jonem oraz Garfieldem to bardzo ważny element komiksu. Oczywiście, nikt nie ma wątpliwości, kto w tych rozmowach jest zawsze górą i sypie jak z rękawa puentami czy docinkami. Oto kilka przykładów:

- Zapomnij o tym Garfield! Jadłeś lunch godzinę temu!

- Przestań być przeszłością, Jon!

- Myślę, że jesteś za gruby.

- (jedząc) Wróć, gdy będziesz absolutnie pewny.

- Garfield! Nie jestem twoim lokajem!

- Wiem! Lokajom się płaci.

W mieszkaniu zameldowany jest jeszcze Odie – pies o umyśle cegły. Garfield czasami zastanawia się, czy to warzywo, czy mineral. Odie, który w wieku trzech lat nauczył się oddychać, do dziś nie potrafi chodzić i szczekać w tym samym czasie; w ogóle nie myśli, czasami próbuje poszczekiwać, ale zawsze się ślini. Garfield twierdzi, że jedyna sztuczka, którą potrafi większość psów i z natury im właściwa, to „glupi pies!”

I jeszcze pozostali bohaterowie serii. Po pierwsze – Pooky, miś-przytulanka Garfielda. Dalej – odwiedzający ich czasem Nermal, najmilszy na świecie kotek. Garfield uwielbia się nim bawić. No, i Arlene, za przeproszeniem – „kicia”. Jej romans ze słynnym kotem opiera się na związku miłości i nienawiści: Garfield się (!) kocha, a Arlene tego nienawidzi. Ale nie traktujmy tego romanstu przesadnie serio,



Garfield wciąż szuka kogoś, kto zaakceptuje go takim, jakim jest... czyli chodzącą perfekcją w każdym calu.

Oczywiście, w komiksie pojawiają się również ludzie. Trzeba wspomnieć o rodzinie Jona, mieszkającej na wsi: tato-farmer, mama, która potrafi na jeden obiad przyrządzić ziemniaki na osiem sposobów, a słowa „jedz!” używa częściej niż całej reszty słownika. Nie powiem, że Garfield ma jej to za złe. Jest jeszcze Doc Boy – brat Jona, tępą, że aż boli. Postać ta jest wzorowana na autentycznym bracie Jima Davisa (autor Garfielda), który mówi o nim: Mój brat jest dokładnie jak Doc Boy, tylko jeszcze głupszy.

Są też postacie kobiece. Co jakiś czas pojawia się Irma – kelnerka w barze z sąsiedztwa, która na reklamację Jona: Ten ziemniak jest niedobry!, bierze ziemniaka do ręki, drugą wymierza mu kilka klapsów, mówiąc: Niedobry ziemniak! Niedobry ziemniak! A potem, odkładając warzywo na talerz Jona, oświadcza: Jeśli ten ziemniak sprawi panu jeszcze jakiś kłopot, proszę dać mi znać.

I wreszcie Liz – wielka niespełniona miłość Jona i koszmar Garfielda (Liz jest weterynarzem). Jon zaprasza ją na randki, najczęściej

z miernym skutkiem. Mimo, że Garfield za nią nie przepada, to kiedy pierwszy raz przyszli do niej wraz z Jonem, wrażenia mieli dość zbliżone:

Jon: Czuję, że umarłem i jestem w niebie.

Garfield: Czuję, że umarłem.

GARFIELD NA RYNKU

Ojcem Garfielda jest amerykański rysownik, wspomniany już Jim Davis. Po asystowaniu innym twórcom i pierwszym, niespecjalnie udanym własnym komiksie o robakach, *Gnorm Gnat*, Davis wpadł na pomysł stripu o kocie. Komiksów o psach na amerykańskim rynku było sporo (np. *Snoopy*), ale kot... Tata Garfielda wychował się na farmie, gdzie było 25 kotów, znał więc ich zwyczaje i zachowania jak mało kto.

Komiks wystartował 19 czerwca 1978 r. i zadebiutował w 41 amerykańskich gazetach. Gdy trzy miesiące później jedna z nich, „Chicago Sun-Times”, próbowała zrezygnować z jego publikacji, natychmiastowy protest 1300 rozsiędzonych czytelników spowodował powrót stripu na łamy. Potem było już cały czas „z górki”.

Przez 35 lat od chwili debiutu Garfield stał się najpopularniejszym „paskiem” komiksowym na świecie, wygrywając z *Blondie*, *Fistaszkami*, *Kelvinem* i *Celjsuszem* i setkami innych tytułów, ukazując się w ponad 2500 tytułach w 87 krajach (u nas codziennie w Supermarkecie „Gazety Wyborczej”).

2 lata po prasowej premierze ukazała się w USA pierwsza książeczka zbierająca wszystkie kolejne paski: *Garfield At Large*, która wspięła się od razu na pierwsze miejsce listy wydawniczych bestsellerów „New York Times”. Do dziś wyszły już 34 podstawowe tomy. Prócz tego osobne tomy (na razie dziewięć) kolorowych stripów niedzielnych: „Garfield Treasury”, zbiory tematyczne, zbiory na specjalne okazje, komiksowe adaptacje filmów oraz inne. Apropo filmów: W 1982 roku nakręcono pierwszy animowany film z Garfieldem: *Here Comes Garfield* – był on nominowany do 7 nagród Emmy. Kolejne ekranizacje komiksu dostały tę nagrodę w latach 1985 i 1988. W 1991 roku ukazała się płyta CD Garfielda pod tytułem *Am I Cool Or What?*. Maskotki, plakaty, kalendarze, kubki i wszystkie możliwe gadżety i duperelki z Garfieldem zalewają świat. Codziennie rzesze ludzi zaglądają na świetnie przygotowaną stronę www.garfield.com i rewelacyjnie się bawią. Coraz więcej osób (ku przerażeniu swych bliskich) identyfikuje się z tą jakże trafnie skonstruowaną postacią, której samoakceptacja dorównuje apetytowi.

W Polsce Garfield, jak każdy komiks zakwalifikowany jako „coś dla dzieci”, wychodzi od kilku lat w infantylnie redagowanych zeszytach wydawanych przez TM-Semie. Ostatnio wreszcie pojawiły się nakładem Egmont Polska dwa porządniejsze i grubsze tomiki. Serial animowany emitowany był w Polsce, a najroźniejsze maskotki i kubki można już kupić w co lepszych sklepach.

JAK SIĘ TO BOBI

W USA komiks prasowy ma blisko stuletnią tradycję. Praktycznie każda gazeta, od wielkich, wysokonakładowych, po małe, lokalne, ma swój codzienny dział komiksowy. Od kilkunastu stripów na przedostatniej stronie, po duże, kilkustronicowe wkładki – codziennie! Koordynacją i sprzedażą stripów do gazet zajmują się specjalne agencje – Jim Davis nie ukrywa, że najważniejsza w początkach kariery Garfielda była decyzja wielkiej agencji United Features o zakupie tego komiksu do dystrybucji. Amerykańskim standardem są stripy trzyobrazkowe przez 6 dni w tygodniu i większy (5-6 obrazków), kolorowy – na niedzielę. Garfield codzienny musi być oddany do dystrybucji najpóźniej 8 tygodni przed ukazaniem się w gazecie, a weekendowy – nawet na 12 tygodni. Jak łatwo wyliczyć, stripy świąteczne Davis musi skończyć we wrześniu.



A jeśli jesteście ciekawi, kiedy dokładnie miał premierę dany „pasek”, przyjrzyjcie się dokładnie – obok notki „copyright Paws, Inc.” znajdziecie rok publikacji, a w innym miejscu – miesiąc i dzień. To też amerykański standard.

TAO GARFIELDA

Czyż można nie kochać kogoś, kto z jednej strony potrafi się szczerze zdziwić (*To ja mam stopy?*), a z drugiej – jak każdy amerykański bohater komiksowy – musi mieć kilka alter ego. Ważniejsze spośród tych ostatnich to: Zamaskowany Mściciel, Banana Man, Sumo Kot, Pazur, Ameba Man i Karate Kot.

O Garfieldzie można bez końca (nawiasem mówiąc, czy wiecie, że Garfield to nie jest kot z odrobiną cynizmu wewnątrz, to cynizm z odrobiną kota dookoła?), pożegnaj się jednak kilkoma złotymi myślami tego tytana intelektu:

Ranki byłyby w porządku, gdyby się zaczynały trochę później.

Kot nie pyta, kot bierze.

Nigdy nie przyjmuj prezentów z otworami do oddychania.

I wreszcie ostatnia, najważniejsza: *Jeśli nie możesz tego zabrać, zjedz od razu.*

Grzegorz Wójcik

Sport to zdrowie – to hasło nie wszystkim odpowiada. A niektórych wręcz rozśmiesza. Niesportowy tryb życia jest wyjątkowo interesujący dla kibiców. Czasem nawet bardziej niż wyczyny ich ulubieńców na sportowych arenach. „Mixer” przyjrzał się z tej niecodziennej perspektywy karierze dziesięciu najbardziej niesfornych zawodników ostatnich lat.

SPORT, DRUGS & ROCK'N'ROLL CZYLI 7 WSPANIAŁYCH

ALBERTO TOMBA (NARCIARSTWO ALPEJSKIE)

Do 1996 roku był karabinierem. Trzy razy nie zdał matury. Uwielbiany przez Włochów, traktowany jak gwiazda rocka. Denrował się, podobnie jak zjeżdżał, na maksa. W trakcie zawodów wybił szybę w wagoniku kolejki linowej. Powód? Operator kolejki działał zbyt wolno. Jednym z pucharów rozbił głowę fotografovi – tym razem zemścił się za opublikowanie swoich roznegliżowanych zdjęć z sauny. Jak przystało na rasowego Włocha, był niecierpliwy – gdy spieszył się na przyjęcie, założył na dach samochodu policyjnego „koguta” i jechał pod prąd. Lubiał być w centrum zainteresowania. Otoczony pięknymi kobietami, uchodził za smakosza

wina i spaghetti. Zagrał, a także, tytułową rolę brawurowego policjanta w filmie *Alex byk*. Często nazywał siebie „Mesjaszem nart”, by potem Mesjasza zmienić na „dziadka”. Zresztą, jego wypowiedzi były wielokrotnie cytowane: „W Lillehammer jest tak zimno, że może tu wygrać jedynie pingwin”, czy też: „Pieniądze przeznaczam dla serbskich dzieci, ofiar wojny domowej... przepraszam dla dzieci z Bośni i Słowenii”. Kibice na transparentach pisali: „Bóg sygnął najpierw śniegiem, potem Tombą, a następnie powiedział: Idź i zwyciężaj”. Nawet gdy przegrywał, potrafił wszystkich rozśmieszyć. Tomba to jedyny włoski niepiłkarz, który wygrywał plebiscyty na najlepszego sportowca. Wielokrotnie zwyciężał w zawodach Pucharu Świata, trzykrotnie został mistrzem olimpijskim. Jego mocną stroną były slalomy specjalne oraz giganty.



win i spaghetti. Zagrał, a także, tytułową rolę brawurowego policjanta w filmie *Alex byk*.

Często nazywał siebie „Mesjaszem nart”, by potem Mesjasza zmienić na „dziadka”. Zresztą, jego wypowiedzi były wielokrotnie cytowane: „W Lillehammer jest tak zimno, że może tu wygrać jedynie pingwin”, czy też: „Pieniądze przeznaczam dla serbskich dzieci, ofiar wojny domowej... przepraszam dla dzieci z Bośni i Słowenii”. Kibice na transparentach pisali: „Bóg sygnął najpierw śniegiem, potem Tombą, a następnie powiedział: Idź i zwyciężaj”. Nawet gdy przegrywał, potrafił wszystkich rozśmieszyć. Tomba to jedyny włoski niepiłkarz, który wygrywał plebiscyty na najlepszego sportowca. Wielokrotnie zwyciężał w zawodach Pucharu Świata, trzykrotnie został mistrzem olimpijskim. Jego mocną stroną były slalomy specjalne oraz giganty.

ARTUR BORUC (PIŁKA NOŻNA)

Bramkarz zapisał się w pamięci polskich kibiców nie tylko świetną grą podczas Euro 2008, ale również słynną „afetą samolotową”, po której Franciszek Smuda wyrzucił go z kadry. W trakcie jego bogatej kariery głośno było o skandalach, jakie wywoływał. Grając w Celticu Glasgow, prowokował ki-



biców największego lokalnego rywala, wykorzystując napiętą atmosferę pomiędzy klubami – na brzuchu wytatuował sobie małpę z wypiętymi pośladkami, dopisując na nich słowo „Rangers”. Boruc zasłynął również m.in. romansem z Sarą Mannei, byłą dziewczyną... gangstera, dla której zostawił żonę i nowonarodzone dziecko. Dodatkowo dał się poznać jako człowiek niestroniący od używek i mający problem z nadwagą. Od niedawna Boruc występuje w angielskim Southampton, gdzie niemal od razu naraził się kibicom, rzucając w nich butelką z wodą.

DENNIS RODMAN (KOSZYKÓWKA)



Ekscentryczny do kwadratu, wytatuowany i uwielbiający fryzjerów. Koszykarz wyjątkowy, bo potrafił tylko jedno – zbierać piłki, a zrobił wielką karierę. Jednak gdyby nie pozaparkietowe przygody Dennisa, nie byłby gwiazdą kosza. Swego czasu uznano go za „najgorzej ubraną kobietę roku”. Rodman wyprzedził w tej kategorii między innymi Glenn Close, Diane Keaton i Lisę Kudrow. Być może to właśnie ten zaszczepny tytuł zbliżył go do

Madonny, której także nie traktowano nigdy jako arbitra elegancji. Ich burzliwy romans nasz bohater opisał w autobiografii *Bad As I Wanna Be*, na okładce której pojawił się na harleju jak go Pan Bóg stworzył. Szczytowym osiągnięciem Rodmana był jego ślub z Carmen Electrą, gwiazdą *Słonecznego Patrolu*. Wydarzenie to miało miejsce w Małym Kościele Kwiatów w Las Vegas. Zdaniem agenta Rodmana, koszykarz był wtedy w stanie silnego odurzenia, w związku z czym nie mógł świadomie zmienić stanu cywilnego. Oburzony przedstawiciel Małego Kościoła Kwiatów zaprzeczył, by osoba odurzona miała jakiegokolwiek szanse otrzymania w tej instytucji licencji małżeńskiej. Rozstanie pary po pół roku zdaje się temu zaprzeczać.

Rodman, choć na pozór prowadzi bardzo rozrywkowe życie, jest osobą niebywale zapracowaną. Pięciokrotnie był mistrzem NBA, zagrał w kilku filmach, między innymi w *Double Team* (za co zainkasował dwa miliony dolarów), po obejrzeniu którego trudno orzec,

kto gorzej poradził sobie przed kamerą: on czy Jean-Claude Van Damme. Prowadził także program *Dennis Rodman's World Tour* w MTV. Howard Stern, dyżurny skandalista amerykańskiego radia, zwykł o sobie mawiać, że jest Dennisem Rodmanem eteru, Dennis Rodman zaś, że jest... Howardem Sternem koszykówki. Trudno się z nim nie zgodzić.

DERECK CHISORA „DEL BOY” (BOKS)

O brytyjskim pięściarzu urodzonym w Zimbabwie było w minionym roku bardzo głośno. Oczywiście nie dzięki wspaniałej postawie na ringu, lecz przez swoje skandaliczne i prowokacyjne zachowania, które prezentował przed lub po walce.

Niespełna rok temu Dereck stanął na ringu ze starszym z braci Kliczko- Władimirem. Na oficjalnej ceremonii ważenia znany z nieprzewidywalnego zachowania Chisora uderzył swojego rywala w twarz, a tuż przed walką opluł jego brata! Bójka na konferencji pomiędzy Dereckiem a Davidem Haye to kolejny przykład lekkomyślnego zachowania Del Boy'a. Za ten wybryk odebrano mu profesjonalną licencję bokserską.

Kilka miesięcy później pojawił się kolejny skandal z udziałem Chisory. Przed pojedynkiem z Davidem Haye zagroził rodakowi, że podczas ważenia obetnie mu włosy, następnie pokazał się publicznie w koszulce, na której był zilustrowany Haye leżący na ringu i widniał na niej napis „Deja vu?”

To nie jedyne skandaliczne zachowania w wykonaniu tego pana. W 2009 roku, podczas pojedynku z Carlem Bakerem, w 5 rundzie ugryzł swojego przeciwnika w ucho!

JOHN TERRY (PIŁKA NOŻNA)

Byli już reprezentant Anglii podczas jednego z meczów miał rzekomo obrazić czarnoskórego piłkarza rywala, za co postawiono go przed sądem. I choć ostatecznie został uniewinniony, wydarzenie to odbiło się szerokim echem na całym świecie, przypominając inne skandale z jego udziałem. Zawodnik, będący ostoją angielskiej kadry oraz Chelsea Londyn, w przeszłości zdradzał żonę, wdając się w liczne romanse, m.in. z dziewczyną kolegi z drużyny. Na liście grzechów Terry'ego znajduje się też parkowanie Bentleya w miejscu dla inwalidów, rozbicie butelki na głowie ochroniarza w nocnym klubie czy naśmiewanie się z amerykańskich turystów, śledzących wydarzenia rozgrywane się w ich kraju 11 września 2001 roku.



MATTI NYKÄNEN (SKOKI NARCIARSKIE)

Całe szczęście, że Fin w trakcie swojej kariery zdobył więcej medali niż jakikolwiek inny skoczek (m.in. został trzykrotnie mistrzem olimpijskim). Miał bowiem potem co sprzedawać, kiedy okazało się, że od skakania jeszcze lepiej zna się na piciu. Jego życie

to klasyczna historia upadku, ale przynajmniej, jak na razie, z happy endem. Matti wciąż żyje i ma się całkiem dobrze. Nic dziwnego, w końcu w Finlandii jest bardzo popularny, a jego sportowa degradacja nie przeszkodziła mu kilka lat temu zająć drugiego miejsca w plebiscycie na fińskiego sportowca stulecia. Popularność Nykänena ma proste podstawy. Na przełomie lat 80. i 90., kiedy był absolutnym numerem jeden na skoczniach narciarskich, nie schodził z pierwszych stron miejscowych gazet. W latach 90. nadal nie schodził, ale tym razem dlatego, że na łeb, na szyję opuszczał grono sportowców. Tak czy owak, Nykänen był w ruchu. Albo latał, albo spadał. Poza tym zagrał w kilku filmach, rozebrał się w kilku magazynach i nagrał kilka singli.

Oto tytuły niektórych: *Topless*, *Samurai* i *Marküsi De Saide*. Wszystko to zapewniło mu dochodowy status fińskiej ikony popkultury. Obecnie Matti pije tylko dla przyjemności.

CLAUDINE SCHAUL (TENIS ZIEMNY)

O tenisistce z Luksemburga było w 2012 roku głośno. Nie chodzi tu o dobrą grę, czy wygrane trofea (bo nie wygrała ani jednego), ale o skandal, po którym już na pewno nie wróci na światowe korty.

Kilka lat temu była numerem 41 w światowym rankingu WTA, w 2004 roku wygrała turniej w Strasburgu. Poza tym zwycięstwem większych sukcesów nie odniosła. Można śmiało stwierdzić, że większy rozgłos zyskała nie przez grę w tenisa, a przez ubiegłoroczne zatrzymanie, w wyniku, którego została skazana przez sąd na 18 miesięcy więzienia w zawieszeniu. Powód – Claudine zajmowała się handlem i przewożeniem narkotyków, a dokładnie kokainy, za granicę. W mieszkaniu jej przyjaciela znaleziono wagę i narkotyki. Schaul przyznała się również do spożywania drogów. Oświadczyła publicznie, że w pewnym momencie nie kontrolowała spożycia i była uzależniona od środków odurzających.

Warto wspomnieć, że w 2004 roku tenisistka dostała zaszczytu niesienia flagi swojego kraju na ceremonii otwarcia Letnich Igrzysk olimpijskich w Atenach. Aktualnie sportowo wypadła z elity i znajduje się w ósmej setce rankingu WTA.

Sebastian Dobrowolski
Maciej Saskowski
Piotr Skwarczyński





JEAN PAUL GAULTIER

Nośta co chceta

Mam gust dozorczyńni – przyznaje bez żenady. I trudno zaprzeczyć, że kocha to, co większość uzna za absolutne zaprzeczenie klasycznej elegancji. Jeśli projekty Versace kwitowano najwyżej sformulowaniem: nieznosna lekkość kiczu, to on, czyli Jean Paul Gaultier, nie raz zaliczył najkrótszą cenzurkę: tandeciarz. Choć w jego kreacje ubiorą się tylko najodważniejsi, większość uznaje go za guru awangardowej mody. Za pilnego stróża, którego miotła czyści wybiegi z wszelkich kanonów.

Wielka i mała niedźwiedzica

Skandalista, surrealista, prowokator – bawi się modą od ponad dwudziestu lat. Potrzebę szokowania i przekonanie, że ubranie to wyzwanie, ma w genach. Wychowująca go babka znana była z tego, że paradowała po ulicach przyodziana jedynie w sweter i majtki. Zresztą w ogóle była osobą nieszablonową. Jednego dnia potrafiła rzucić pracę pielęgniarki w szpitalu, by otworzyć butik z ciuchami, a gdy i to jej się znudziło, została... wróżką. Gaultier niejednokrotnie opowiadał o swej babce i jej fantastycznym gorsecie.

To jej właśnie, jak również teatrowi, który uwielbia, zadeedykował perfumy sygnowane swoim nazwiskiem. Zapach jak zapach, ale opakowanie... Butelka – umocowana w aluminiowej rurze – otrzymała bowiem kobiece kształty, flakon zaś „ubrany” został w gorset ze stożkowatym pikowanym biustonoszem i podwiązkami, wzorowany najprawdopodobniej na babcinym. Ten i podobne stroje Jeana Paula, z gatunku bliższych ciała, z upodobaniem prezentowała na scenie – jedyna chyba na świecie kobieta dorównująca mistrzowi w potrzebie prowokacji i zadawania szyku szokiem – Madonna. W duecie sprawili coś, co po – odległych już zresztą – występach Bardotki w bikini wydawało się niemożliwe. A jednak Cannes jeszcze raz z niesmakiem kręciło głowami, gdy na tamtejszym pokazie filmu *W łóżku z Madonną* gwiazda

pojawiała się w stroju adekwatnym do tytułu filmu, czyli lycrowym gorseciku właśnie.

Jednak pierwszy stożkowaty stanik zaprojektował Gaultier na długo przed tym, zanim usłyszał o istnieniu Madonny. Zwarowana babka przyszłego dyktatora szyla dla swoich klientek, mały Jean Paul tymczasem – dla pluszowego misia. „Jako dziecko miałem misia imieniem Nana – wspomina. – Kiedy księżna Kentu wychodziła za mąż, moja Nana także stanęła na kobiercu. Z tej okazji uszyłem jej suknię ślubną i całą kolekcję toalet. Z myślą o Nanie właśnie powstał też stożkowaty stanik”. Nana była więc pierwszą modelką Gaultiera. Notabene późniejsze jego „nosicielki” to też – jak się okaże – w większości lalki...

Kolekcja Mała Niedźwiedzica – wzorowana bezsprzecznie na Wielkiej Niedźwiedzicy (babka) – stała się więc nieoficjalnym debiutem projektanta, który na samodzielne entre na profesjonalnym wybiegu porwał się już jako 20-latek. Nie był człowiekiem znikąd. Wcześniej bowiem pracował jako asystent Pierra Cardina i Jean Patou. Ten pierwszy twierdzi, że już wówczas miał wrażenie, że hoduje renegata. Światopogląd Gaultiera ukształtowała – jak on sam przyznaje – telewizja. Do dziś w jego paryskim mieszkaniu telewizor jest w każdym pomieszczeniu.

Dyktatura demokracji

59-letni dziś Gaultier pewnie przeszedłby na emeryturę, gdyby okazało się nagle, że jego wzory, kolekcje, pokazy nie dają już efektów terapii wstrząsowej. Szpilki wbijane mu przez konserwatystów czynią jego igłę jeszcze ostrzejszą. Tak było od początku. Kiedy w połowie lat 70. – a więc w czasach hipisów i dzieci-kwiatów – Jean Paul wystąpił z pierwszą kolekcją, okazało się, że jest ona totalnym przegięciem, karykaturą i wynaturzeniem tego, co – z punktu widzenia kanonów – i tak mocno zdewiowane. Buty na platformach od Gaultiera miały wysokość szczudła, spodnie-

-dzwony średnicą mogłyby konkurować z dzwonem Zygmunto-
skim, a bluzeczki i wdzianka były tak oszczędne, jak z młodszej
siostry. To, co inni projektanci próbowali w tym czasie utempero-
wać, on wyostrzył na swój własny sposób.

Nie wszyscy potrafili to przełknąć. Francuska prasa przez
wiele lat ignorowała pokazy Jeana Paula. Okres ten określa on
jako dekadę zapomnienia. Dopiero w latach 80. Krytyka, głównie
brytyjska (m.in. magazyn „The Face”), doceniła Gaultiera. Tym
samym Jean Paul utorował drogę innym niesza-
blonowym projek-
tantom jak John Galiano czy Vivienne Westwood.

Sam tymczasem rozwijał konsekwentnie swój teatr mody,
w którym wybieg ma swoją scenografię (np. purpury, szkarłaty,
sofy, dywany, bar i w tle namalowane drzwi do pokoi-
ków – słowem klasyczny dom publiczny), rekwizyty są nie mniej ważne niż stroje,
a te ostatnie noszą tytuły, mówiące wszystko o inspiracjach: *Kosmit-
ka*, *Marlena Dietrich*, *Colombina*, *Josephine Baker*... Same nazwy
kostiumów nie dają jednak żadnej szansy dogonienia wyobraźni
mistrza, który upaja się mieszaniami stylów, konwencji, płci...

Garnitury męskie ze spódnicami, welon na męskich, cylin-
dry na damskich głowach, kolorowe, saty-
nowe majtki wystające z biodrówek, fu-
turzane kapelusze, koronkowo-falbankowe
gorsety na męskich baczystych ciałach
albo spodnie z metalizowanej tkaniny,
złote garnitury-kombinezony, pióra na
brzuchu, dekolty na pośladkach, gor-
sety z trenami, majty na kabaretkach,
nierzadko nabijane kapslami lub nalep-
kami. Pippi Langstrumpf w ubranku ma-
rynarskim, *Colombina* i *Pierrot* w stylu
dell'arte i *Grace Jones* w bikini typu sa-
do-maso.



Ci, którzy na
widok gaci nabitych
kapslami poczuja
się nabici w butelkę,
nie całkiem miną się
z prawdą. Gaultier
rzeczywiście nabija
się, robi sobie total-
ne jaja, lecz nie z lu-
dzi, a z ich nawyków,
skostniałych przy-
zwyczaję, braku polotu i wyobraźni. Miesza więc krynoliny ze
strojami kosmitów, futurystyczne wizje zestawia z cytata-
mi z mi-
nionych epok.

„Nigdy nie pytajcie mnie, co jest w modzie – mawia. – Coś
takiego jak moda przestało istnieć. Modne jest to, co komu pa-
suje. Nic i wszystko. Nie jestem lekarzem, żeby coś ordynować
z dopiskiem: stosować ściśle według zaleceń... Mogę jedynie
podpowiadać, proponować. Ale ja wam radzę: noście co chcecie”.
I – jak na ironię – na tej demokracji jej dyktator wychodzi cał-
kiem dobrze, skoro japońska firma Kashibiyama dystrybuująca
wyroby JPG na świecie ma roczny obrót 100 mln funtów.

Fascynuje go wszystko, co nie musi mieć nawet najmniejsze-
go związku z modą. Nie szkodzi. On da temu związkowi swoje
błogosławieństwo. Za cenę kolejnego skandalu, oczywiście. Tak
właśnie było m.in. z biżuterią wykonaną z puszek od konserw;
w dodatku konserw w większości po karmie dla zwierząt. „Otwie-
ralem jedzenie dla kota i nagle przyjrzałem się pustej puszcze –
opowiadał jak został blaszanym jubilerem. – Wyglądała jak bran-
soleta barbarzyńskich kobiet. Pomyślałem: dlaczego dziś kobiety
nie dostrzegają piękna w codziennych przedmiotach? I kazałem
zrobić na pokaz całą biżuterię ze starych puszek.

Gaultier lubi coś palnąć. Kiedy demonstrował wspomniane
perfumy w kształcie kobiety w aluminiowej rurze, stwierdził: „To
ma symbolizować metalową przerwatę dla ciała, najbardziej
perfekcyjnej żywej formy, jaką stworzyła natura”.

Sam dąży i do perfekcji, i do natury. Jego pokazy są tego
najlepszym wyrazem. Przygotowania do jego show – takie jak
przymiarki, makijaże, próby – przebiegają niezwykle sprawnie,
wszystko jest dopięte na ostatni guzik, choć u niego raczej nale-
żałoby powiedzieć: na agratkę, kapsel, śrubkę. Jean Paul korzysta
z modelek i modeli nieprofesjonalnych. Wycho-
dząc z założenia, że moda jest dla zwykłych
ludzi, wpuszcza na wybieg zwykłych – po-
wiedzmy – ludzi. Stoił już więc na po-
kazach sprzedawczynie, urzędniczki,
emerytów, prostytutki, pokurczone sta-
ruszki... Ale ponieważ zawsze i do koń-
ca jest pokręcony, toteż na tych samych
wybiegach, obok naturščzyków po-
jawiają się również top-modelki,
m.in. gwiazda Gaultiera – Kri-
sten McMenamy.

Z czym utożsamia się Jean
Paul Gaultier? Najchętniej ma
na sobie marynarską bluzę
w biało-granatowe pasy. Na
wieczór założy do tego naj-
wyżej aksamitną brązową
marynarkę i będzie ele-
gancki. Włosy ma ufarbo-
wane na platynowo-blond,
w prawym uchu cztery kol-
czyki. Za kulisami swoich
pokazów wyróżnia się raczej
skromnością i zwykłością
stroju, choć na ulicy każdy
stwierdzi, że ten facet nie
pracuje w banku. Jest gejem,
lecz nie z tych, co zmienia-
ją partnerów jak rękawicz-
ki. Nie pali, z drinków
najbardziej lubi sok po-
marańczowy. W życiu
codziennym wydaje się
więc silnie ugrzecz-
niony, jak na pierwszego
oszołoma mody.

Jego życiem jest
szycie – jak sam de-
klaruje. Lecz czy to
szycie nie jest też ja-
kimś życiowym wy-
biegiem?

Zofia
Cieplińska



DRESS CODE STUDENTA - EKSTRAWAGANCJA W DOBRYM TONIE

O zasadach ubioru i studenckiej szafie rozmawiamy z **MONIKĄ JURCZYK „Osą”**, pierwszą osobistą stylistką i niewątpliwym autorytetem w branży

Czy „Osie” zdarzyło się kiedykolwiek popełnić modowe faux-pas?

Tak. Na przykład w czasach liceum zostałam wyrzucona z kościoła, bo ośmieliłam się założyć różową mini spódniczkę. To było dla mnie takie pierwsze zderzenie z tym, że strój może przeszkadzać, że może kogoś razić. Pewnie teraz bym się tak nie ubrała, ale wtedy miałam 17 lat i chciałam szokować. Obecnie już nie, ale dalej lubię się wyróżniać. Jednak robię to świadomie, bo jako stylistka nie mogę pozwolić sobie na nieadekwatne ubranie. Niemniej, w pracy z klientem staram się przekonywać, by nie bać się eksperymentowania. Bycie nijakim daje poczucie bezpieczeństwa, ale wiedząc jak podkreślić swoje atuty – np. poprzez kolor – możemy osiągnąć dużo lepszy efekt.

Ksiądz miał rację?

<śmiech> ... ja chyba bym się nie wyrzuciła.

A u kogoś, razilby Panią taki strój w kościele?

Nie, niespecjalnie. Ale z drugiej strony to, że ktoś tak reaguje na ubranie, to jego prawo.

Ale wtedy ogranicza wolność drugiego człowieka do wyrażania siebie.

Tak już jest. Są sytuacje, które narzucają pewien *dress code*. Mogę tu posłużyć się własnym przykładem. Niedawno odwiedzili mnie znajomi ze Stanów Zjednoczonych i chciałam im pokazać Polskę. Jedno z miejsc, w które postanowiłam ich zabrać to obóz zagłady Auschwitz. I wtedy, po otwarciu szafy, uznałam, że nie mam się w co ubrać. Oświećm to miejsce, do którego nie wypada jechać w kolorowych, krzykliwych kreacjach, a tylko takie rzucali mi się w oczy, gdy przeglądałam swoją garderobę. To było lato, pora roku kiedy całkowicie wystrzegam się szarości, granatu, nie wspominając już o czerni. Ostatecznie udałam się na zakupy. Są momenty, gdy to co mamy na sobie jest szczególnie ważne, bo pokazuje nasz szacunek do kogoś lub czegoś, w tym przypadku do miejsca i historii, jaka się z nim wiąże.

Przyznam, że dziś miałam podobny problem. Gdy szykowałam się na spotkanie z Panią okazało się, że wszystkie moje bluzki są czarne. Znajac Pani nadrzędną zasadę - miejsce czerni jest w koszu... Staralam się.

Jest khaki T-shirt i... czarny sweterek. Spokojnie, nie jestem aż takim betonem. W ogóle to staram się nie krytykować, pracuję już 7 lat i myślę, że wytykać wady jest łatwo, ja jednak chcę pomagać ludziom, uczyć ich kreowania swojego wizerunku. Według mnie wyrzucenie czarnych rzeczy to pierwszy krok do świadomego budowania stylu.

Dlaczego czarny jest taki zły?

To jest tak, jak napisałam w mojej książce: nam wydaje się, że czarny pasuje do wszystkiego, ponieważ większość ubrań mamy czarnych i jak idziemy na zakupy, to kupujemy kolejne pozbawio-

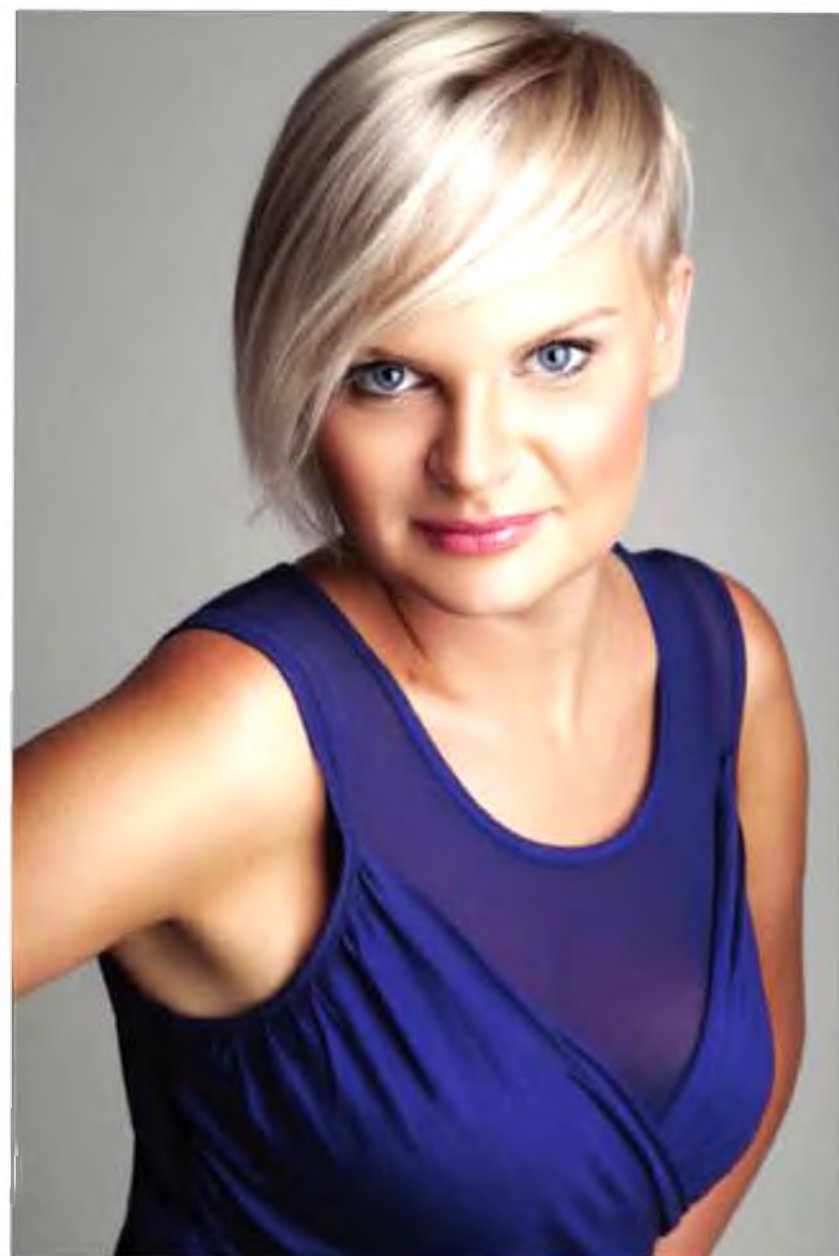


foto: Joanna Czarkowska

ne koloru rzeczy. Takie błędne koło. Chodzi o pozorne poczucie komfortu, jaki daje. Ale tak naprawdę czarny postarza, uwypatnia zmęczenie i - uwaga! - nie tylko on wyszczupla, inne ciemne kolory też mają tę moc, np. granatowy, grafitowy, brązowy. Powinniśmy wybierać barwy, dopasowane do koloru oczu, cery, włosów. W ten sposób podkreślimy swoje piękno, czerni tego nie robi. Co więcej, według zasad *dress code*, zarezerwowany jest na bardzo uroczyste okazje.

Czy Polacy ubierają się stosownie do okazji?

Myślę, że tak jak uczymy się mądrze kupować, jak poznajemy podstawowe zasady ubierania, tak uczymy się tego co wypada, a co nie. Uważam jednak, że Polacy skupiają się głównie na tym czego nie wypada. Nasze społeczeństwo w dalszym ciągu wywiera dużą presję na to jak powinna wyglądać np. młoda mama lub pani po sześćdziesiątce. Niestety myślimy bardzo stereotypowo. Dlatego jeśli popełniamy jakieś błędy, to zawsze nieświadomie, bo jak już myślimy co na siebie włożyć, to jesteśmy bardzo zachowawczy. Tak bardzo boimy się popełnić faux-pas, że w rezultacie jesteśmy wręcz zbyt zwyczajni, nudni i identyczni.

Więc błędy popełniamy głównie w podstawach, a nie zaskakując lub śmieszac stylizacją?

Tak. Ja nawet wolę jeśli ktoś przesadzi, niż jak w ogóle nie zadba o swój wygląd.

A ludzie młodzi, jakie wpadki im przytrafiają się najczęściej?

Nie wiem czy znam odpowiedź na to pytanie. <śmiech> To pewnie zależy od miasta, środowiska. Mnie coraz częściej zdarza się obejrzeć za młodymi dziewczynami, facetami również, bo widzieć, że coraz więcej uwagi, czasu poświęcają oni na swój image. Ale z drugiej strony przechadzam się po Kazimierzu albo siedzę gdzieś na krakowskim rynku i widzę tych wszystkich młodych mężczyzn w górskich butach, górskich kurtkach, to myślę, że nic się nie zmieniło. Jak pracowałam jako dziennikarka w studenckim magazynie i pisałam felietony o tym jak studenci się ubierają, to mój pierwszy tekst poświęciłam temu, że te górskie atrybuty służą by zdobywać szczyty, ale nie nadają się do miasta. Jednak studenci nie dają za wygraną.

Może kolejna książka powinna być dla mężczyzn?

Nie jestem pewna, czy oni chcą moich rad. Ale jeśli znikną

z ulic górskie fatalaszki, to będzie to dla mnie zielone światło.

Kiedyś na uczelniach były ostrzejsze kryteria dotyczące dozwolonego stroju, dziś nierzadko można zaobserwować gołe brzuchy, odsłoniętą bieliznę, krótkie spodenki – co Pani o tym sądzi?

Uważam, że wszelkie ograniczenia prowadzą do tego, że bardzo chce się je złamać. Sugerowałabym raczej edukację, wykłady z *dress code*. Lektury prowadzone profesjonalnie, a nie liżnięcie tematu w ramach innego przedmiotu, bo to zdarza się na uczelniach. A to za mało. Młodych trzeba zainspirować, wytłumaczyć im po co się ubieramy, że może to pomagać w osiągnięciu określonych celów. To nie jest tak, że ubieramy się tylko dla siebie, robimy to też dla innych. Mówiłam już, że jest to forma wyrażania szacunku. A często niestety myślimy, że np. idąc do rodziców nie trzeba się stroić, bo oni zrozumieją. Na uczelni to już w ogóle bezsensu, można iść w czym się chce, w rezultacie na egzamin też już nie widzi się potrzeby włożenia czegoś stosownego. Nie rozumiem tego, bo przecież ubraniem podkreślamy pewne chwile i to jest mega fajne, że zapamiętujemy, co mieliśmy na sobie w najważniejszych momentach naszego życia.

I gdyby Akademię Wizerunku poproszono o cykl wykładów z *dress code*, to można by liczyć na współpracę?

Na pewno byśmy to przemyśleli.

Ubrania przestają być tylko rzeczami zakrywającymi ludzkie ciało, młodzi poprzez strój wyrażają siebie, podkreślają swój indywidualizm. Czy może to prowadzić do tego, że *dress code* w ogóle przestanie obowiązywać?

Nie sądzę, bo *dress code* jest bardzo wygodny. Wielu ludziom ułatwia życie, gdyż nie muszą codziennie zastanawiać się, co ubrać do pracy, jakiego zestawu wymaga oficjalne spotkanie, co nie przystoi w kontakcie z osobą określonej rangi. Siebie możemy wyrażać, ale poza naszymi służbowymi rolami. Zasady się nie zmieniają, bo nikt nie będzie chciał korzystać z usług bankowca w podartych dżinsach. To są konwenanse, które tak mocno zakorzeniły się w naszym postrzeganiu świata, że chociaż byśmy nie chcieli, to myśląc „profesjonalista”, mamy przed oczami określony wizerunek.

Czyli wszyscy, którzy teraz szaleją z wyglądem, kiedyś spacyfikują?

Nie, bo są różne profesje, trzeba się tylko zastanowić, co się chce w życiu robić. Jeśli ważny jest dla nas luz, wizualna wolność, to nie decydujemy się na zawód bankowca.

Zadbajmy więc o to, by czytelnicy „Mixera” poznali te najważniejsze zasady. Proszę wymienić kilka.



fot. Joanna Czackowska



fot. Joanna Czackowska



fot. Paweł Wojcik E-VIVE.PL

Bluzka nie może mieć głębokiego dekoltu ani odkrywać ramion. Długość spódnicy to zawsze 5 cm nad lub przed kolano, rozporek też się liczy. Niezależnie od pogody należy zakładać rajstopy. Nie przesadzać z biżuterią. Koszula z krótkim rękawem jest zakazana pod marynarkę i do garnituru – spod marynarki ma wystawać mankiet w długości 1 lub 2 cm, jeśli to rękaw na spinki. Marynarka nie może być za duża. Długość spodni powinna się kończyć na wysokości obcasu, tak by z przodu delikatnie się zaginać. U panów popularne były kiedyś poszetki – chusteczki wkładane do kieszeni marynarki – to element, który osobiście wpisałabym w męski *dress code*; niestety powoli całkiem zanika, a szkoda, bo była to też szansa na wyróżnienie się w biznesowym stroju.

Must have „Osy” w studenckiej szafie? Może najpierw panie.

Sukienki, jak najwięcej sukienek w różnych fasonach i kolorach. Wyrzucić dżinsy, ewentualnie zostawić jedną parę. Wiem, że to zaskakujące, bo spodnie te traktujemy podobnie jak kolor czarny. One sprawiają, że idziemy na łatwiznę i zmieniamy tylko górę. Są pewnego rodzaju uniformizacją, mundurkiem. Zapewniam, że jak rozejrzy się pani dziś po swojej uczelni i policzy dziewczyny w dżinsach, to będzie ich około 80%. Przy nich zupełnie zapominamy o typowo babskich ubraniach, a to ważne, by nauczyć się dobrze czuć z własną kobiecością. Lata studenckie to na to odpowiedni czas, tak jak i na to, by próbować różnych modowych rozwiązań.

A jakie rady dla studentów?

Najważniejsze, by wszystko było czyste i wyprasowane. A także dobrze skrojone, dopasowane rozmiarem, bo panowie mają tendencję, do noszenia za dużych ubrań. I podobnie jak w przypadku studentek należy próbować, szukać, przynosić, nie bać się. My naprawdę cenimy facetów, którzy starają się coś robić ze swoim wyglądem.

Najważniejsze, by nie było nudno?

Tak, bo kiedy jak nie teraz mają poszaleć?

Jeszcze jedno: skąd pseudonim „Osa”?

To po prostu skrót od osobista stylistka. I nie ma nic wspólnego z tym, że jestem wredna jak osa, chociaż potrafię uządlić, jak ktoś mi zajdzie za skórę.

**Rozmawiała
Gracjana Bałos**

Niewątpliwie ubrania mają wielką moc. Wszystkie kobiety, które chcą świadomie to wykorzystać zachęcam do zapoznania się z poradnikiem Moniki Jurczyk, pt. „Bądź boska”. A Wy, Drodzy Panowie, cóż... na szczęście macie nas.

Maciej Saskowski

Recenzja

CÉLINE DION SANS ATTENDRE



SANS ATTENDRE

Celine Dion

Cierpliwość słuchaczy wystawiona na ciężką próbę.

Celine Dion jest typową piosenkarką. Wyśpiewuje czysto wszystkie, nawet najbardziej pompacyjne kompozycje, jakie specjalnie dla niej przygotowują sprytni producenci. Po sukcesie *Titanica*, Celine Dion wydaje się niezatapialna. Właśnie pojawił się jej kolejny album, na którym artystka wszystkie utwory śpiewa w swoim ojczystym języku – francuskim.

Sans attendre jest melancholijną płytą pełną nastrojowych melodii. Niektórym mogą wydawać się odgrzewanymi kłuchami, innym wprost wymarzoną relaksującą muzyką. Tych drugich na świecie jest więcej, trudno się więc dziwić, że kanadyjska piosenkarka odnosi ciągle platynowe sukcesy.

Kiedy w grę wchodzi tak poważne pieniądze, nie jest pozostawione przypadkowi. Iżeli wiemy, że mamy do czynienia ze wspaniałym głosem i nieograniczonymi możliwościami interpretatorskimi Celine oraz pewnością, że przy powstaniu płyty będą pracowali najwybitniejsi producenci, kompozytorzy i aranżerzy, to najciekawszy wydaje się dobór materiału. Tematyka, oczywiście, nie może być inna niż miłość, nie będę więc nawet próbował analizować tekstów. Za to reszta jest ułożona tak, by dotrzeć do jak najszerszego grona odbiorców. Z myślą o starszych słuchaczach mamy: a) duet z Johnny Hallyday'em (francuskim odpowiednikiem Elvisa Presleya), b) prezent od legendy – Luca Plamondona (skomponował utwór *Que toi au monde*), c) stary przebój Jacquesa Brela, superpościelówę *Ne Me Quitte Pas*. Z myślą o dotychczasowych wielbicielach mamy: a) w roli kompozytorów gwiazdy rzemiosła Jacquesa Veneruso i Jean-Pierre'a Ferlanda, b) dziewięciu producentów, w tym mistrzów gatunku Thierrego Blancharda, Yvana Cassara i Davida Gattegno. Z myślą o nowych słuchaczach mamy: a) drapieżną piosenkę *Qui Peut Vivre Sans Amour?*, by młodzież nie usnęła, b) nad wyraz żywiołową „gibanę” w tym śmiertelnie poważnym zestawieniu (*Les jours comme ça*).

Na *Sans attendre* brakuje muzycznych szaleństw mogących zaspokoić nieco bardziej wybredne gusta. Ta płyta ma zaistnieć na rynku, a nie szokować. To po prostu klasyczny album przeznaczony do powszechnej konsumpcji. Celine śpiewa pięknie i cierpi w wyśpiewywanych miłosnych dramatach, jak należy. Niestety żadna z 14 piosenek (w wersji deluxe jest ich 16) nie stanie się przebojem. Nic nas tu nie zaskoczy, a cała produkcja wydaje się nudna.

FILM

BEJBI BLUES

reżyseria Katarzyna Rosłaniec

PREMIERA: 4.01.2013 r.

Katarzyna Rosłaniec, reżyserka kultowych i wielokrotnie nagrodzonych „Galerianek”, przedstawia historię niedojrzałej 17-latki, która zostaje matką.

Chciała mieć dziecko, bo fajnie jest mieć dziecko. Wszystkie młode gwiazdy jak Britney Spears czy Nicole Richie mają dzieci. Ale dlaczego tak naprawdę Natalia zdecydowała się na macierzyństwo w tak młodym wieku? Może odpowiedź kryje się w tym co piszą nastolatki na internetowych forach? Chcą mieć dziecko, żeby w końcu ktoś je naprawdę kochał, żeby same miały kogoś do kochania. W rolę Natalii wciela się Magdalena Berus, na co dzień związana z modelingiem. Debiutującą na planie filmowym młodzież wspomagają gwiazdy: Magdalena Boczarska, Renata Danciewicz, Danuta Stenka, Jan Frycz, Katarzyna Figura, Mateusz Kościukiewicz.



FILM

SĘP

reżyseria Eugeniusz Korin

PREMIERA: 11.01.2013 r.

Poprzeczka przy tej produkcji postawiona jest naprawdę wysoko. „Infiltracja” Martina Scorsese, jak obiecują producenci filmu, była nie tylko inspiracją realizacyjną, ale przede wszystkim wyznacznikiem jakości, którą pierwszy raz, ktoś chce zaoferować polskiemu widzowi.

„Sęp” to przede wszystkim dopracowany w najdrobniejszych szczegółach scenariusz – zdradza Producent filmu. Dziś, jeśli chce się porwać widzów, to sama, nawet najlepiej skonstruowana intryga nie wystarczy – dodaje. Dlatego położyliśmy duży nacisk na stronę wizualną filmu, zapewniając zarówno ekipie, jak i aktorom komfortowe warunki, w których mogli przygotowywać się do zdjęć. Dla aktorów oznaczało to nie tylko próby z tekstem, ale też ćwiczenia fizyczne i treningi kaskaderskie. Kadr po kadrze rozrysowane zostały również sceny pościgów i choreografie walk. Pracujemy ze świetnymi fachowcami, którzy gwarantują, że widzowie zobaczą później tę jakość na ekranie. Fabuła filmu jest bardzo gęsto opowiedziana i wymagała ogromnego nakładu pracy – tłumaczy Producent filmu. Dwie ekipy usprawniały pracę zespołu. W „Sępie” realizowaliśmy dziennie dwa razy więcej ujęć, niż robi się to standardowo w polskich produkcjach. Widzowie na pewno zauważą tę różnicę na ekranie. Jesteśmy pewni, że dzięki pracy operatora i całej, świetnej ekipy, film będzie spełniał oczekiwania nawet najbardziej wymagających widzów.

Niewątpliwie widzowie nie raz będą zaskoczeni zwrotem akcji. Jest tu tajemnica, niezwykła intryga i piękne uczucie, które nieoczekiwanie wkrada się w poukładane życie głównego bohatera. Rzadko tak wyraziste postaci widać się w polskim kinie.

Przez ponad 47 dni zdjęciowych na planie spotkali się najlepsi polscy aktorzy. Poza Michałem Żebrowskim, Pawłem Małyszynskim i Danielem Olbrychskim byli to m.in.: Anna Przybylska, Anna Dereszowska, Andrzej Seweryn, Piotr Fronczewski, Andrzej Grabowski i Mirosław Baka.



NOWOŚCI

Opracowanie: KINGA SZYDŁO



KSIAŻKA KOBIEТЫ KADDAFIEGO

Annick Cojean

PREMIERA: 24.01.2013 r.

Porywane, gwałcone, upokarzane... Taki był los kobiet podporządkowanych przyjemności Kaddafiego. W swojej wstrząsającej książce Annick Cojean oddaje im głos.

W listopadzie 2011 roku Annick Cojean opublikowała w „Le Monde” artykuł, w którym opisała historię młodej kobiety uprowadzonej przez libijskiego przywódcę i wcielonej do jego „haremu”. Soraya opowiedziała dziennikarce swoją poruszającą, pełną upokorzeń i cierpienia historię. Zauważona przez wodza jako piętnastolatka podczas szkolnej uroczystości, została porwana i wcielona do jego żeńskiej gwardii przybocznej, była przetrzymywana i przez wiele lat wykorzystywana. Ucieczka w przededniu rewolucji nie zwróciła

jej jednak wolności – doświadczenie życia w twierdzy Bab al-Azizia u boku Kaddafiego złamało jej życie.

Soraya nie była jedyna. Podobny los spotkał setki libijskich kobiet.

Annick Cojean, chcąc dociec prawdy o ich losie, udała się do Trypolisu, by przeprowadzić dziennikarskie śledztwo, które ujawniło wstrząsające informacje dotyczące słynnych „Amazonek” oraz obnażyło ukrywane fakty z życia osobistego Kaddafiego. Autorka dotarła do najważniejszych osób z jego otoczenia i – przełamując tabu – pokazała prawdziwą twarz hołubionego przez Europę drapieżnego władcy oraz ponury los jego ofiar.

PLYTA CD WEST OF MEMPHIS

Varius Artists

PREMIERA: 15.01.2013 r.

Ścieżka dźwiękowa inspirowana filmem dokumentalnym w reżyserii nominowanej do Oscara reżyserki i scenarzystki Amy Berg. Obraz ten wyprodukowali: Damien Echols i Lorri Davis we współpracy z zespołem Petera Jacksona i Frana Walsh. WEST OF MEMPHIS opowiada o kulisach walki o zatrzymanie wykonania wyroku śmierci w sprawie, która okazała się jedną z najsłynniejszych pomyłek sądowych w amerykańskiej historii. Film pokazuje losy Damiena Echolsa, Jasona Baldwina i Jessie Misskelley'a, którzy więzieni jako nastolatki spędzili większość swojego życia w więzieniu za zbrodnie, których nie popełnili. Damien Echols, który przebywał osiemnaście lat w celi śmierci powiedział: „... w obliczu takiej grozy, w obliczu smutku i bólu ... nigdy nie należy się poddawać”. Spora część muzyki, jaką usłyszymy na tej ścieżce dźwiękowej została wykonana specjalnie na potrzeby tego filmu przez australijski zespół kompozytorów: Nick Cave i Warren Ellis. „To był zaszczyt, że odegraliśmy jakąś rolę w podnoszeniu świadomości istnienia takich zdarzeń” powiedział Cave. Usłyszymy tu również utwory w wykonaniu takich artystów jak: Henry Rollins, Marilyn Manson, Band of Horses, czy Eddie Vedder. Wiele z tych utworów znalazło się wyłącznie na tym albumie. Bonusowym kawałkiem na tej niezwykle płycie jest piosenka Patti Smith „Wing” nagrana podczas „Voices For Justice Benefit Concert” 28 sierpnia 2010 roku.

W cyfrowej wersji albumu znalazł się dodatkowy kawałek – cover piosenki Ozzy Osbourne’a „Road to Nowhere” w wykonaniu Billa Cartera. Ten utwór Ozzy’ego był jednym z ulubionych, które słuchał Damien w celi śmierci.



PLYTA CD HITCHCOCK

Varius Artists

PREMIERA:

29.01.2013 r.

Film „Hitchcock” to historia powstania

jednego z najsłynniejszych filmów w dziejach kina. U szczytu kariery legendarny reżyser Alfred Hitchcock postanawia zrealizować horror zatytułowany „Psychoza”. Gdy hollywoodzkie studia odrzucają projekt, Hitchcock postanawia sam go sfinansować, co prowadzi do nieoczekiwanych konsekwencji w jego życiu zawodowym i prywatnym. Obrazowi towarzyszy fascynująca muzyka autorstwa Danny Elfman. Film w kinach od 8 lutego 2013.



GADŻET LICZĄCA SKARBONKA :)

Skarbonki zostały stworzone z myślą o tych, którzy chcieliby zachować wszelkiego rodzaju drobniaki „na przyszłość”, nie gubiąc ich po kieszeniach czy też nie wydając ich na każdą drobną zachciankę. Jednak nigdy nie jesteś pewni ILE tak naprawdę jest w tej skarbonce - wrzucamy przecież nasze ukochane miedziki na oślep, nie obliczamy całych naszych oszczędności no i nijak nie ma jak zajrzeć do środka - skarbonki bowiem najczęściej są w kształcie świnek, a świnki z natury nie bywają przezroczyste. Dlatego też, aby w końcu zaspokoić swoją ciekawość, taką świnkę musimy rozbić młotkiem (och nie!), albo wyjąć inną drogą wszystkie monety, policzyć je i z pewnością wydać w pierwszym lepszym miejscu. I cały plan oszczędzania diabli wzięli. Dzięki naszemu nowemu produktowi będziesz zawsze wiedział ile pieniędzy znajduje się w Twojej skarbonce, bez konieczności wyjmowania ich z naczynia, tym samym broniąc się przed pokusą wydania tych wspaniałych, brzęczących monet. Nasza Licząca Skarbonka robi dokładnie to, na co nazwa wskazuje: liczy Twoje oszczędności! Na nakrętce skarbonki znajduje się czytnik, który automatycznie identyfikuje monetę i jej wartość. Po wrzuceniu monety do skarbonki najpierw wyświetli się wartość wrzuconej monety na ekranie LCD, po czym ekran wyświetli łączną sumę przechowywanych pieniędzy. Dzięki temu jesteś zawsze na bieżąco ze swoimi drobnymi! To tak na Nowy Rok aby łatwiej się oszczędzało :) :-)





Lubisz poznawać nowych ludzi
i zdobywać nowe kompetencje?

SAMORZĄD STUDENTÓW ZAPRASZA DO WSPÓŁPRACY!



17 stycznia 2013 r. (czwartek) o godzinie 17.00
Samorząd organizuje spotkanie ze studentami,
którzy chcieliby podjąć działalność samorządową.

Zainteresowani mogą podjąć współpracę z Komisjami:

Dydaktyczną, Prawną oraz Kultury i Promocji.

Będziecie mogli włączyć się w organizację
największego wydarzenia kulturalnego na Uczelni
– **Juwenaliów 2013!**

Serdecznie zapraszamy wszystkich,
którzy chcą aktywnie uczestniczyć w życiu Uczelni
i mieć realny wpływ na sprawy dotyczące studentów!